
GŁOSY PODOLAN

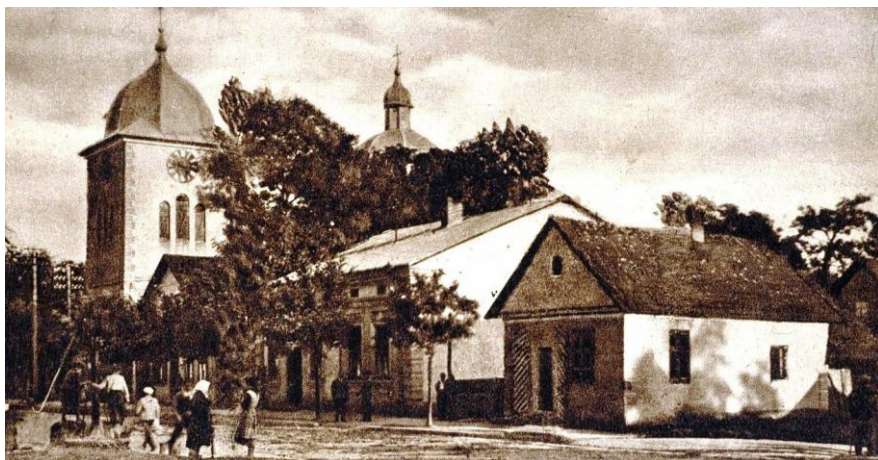


ISSN 1507-9996

Nr 160

STYCZEŃ-MARZEC

2023



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław).

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Na okładce: Borszczów – fotografia z 1937 r.

SPIS TREŚCI

Bruno BROŻYNIAK	
Dzieciaki na wojnie. Wspomnienia czortkowianina (cz. VII).....	s. 1
Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. III).....	s. 7
Krzysztof POLAŃSKI	
Zaleszczyki – miasto moich przodków	s. 12
Zuzanna WACYK	
Przygody rodziny Gaców podczas II Wojny Światowej (cz. I)	s. 21
Władysław BIAŁOWAŚ	
Historia figury Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z Ihrowicy pow. Tarnopol (cz. I).....	s. 29
Eugeniusz JAWORSKI	
O różnych wydarzeniach w dwóch polskich wioskach: w Kretowcach i Hrycowcach koło Zbaraża	s. 33
Natalia ALEKSIUN	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. IV – Anna Orłow- ska (Borszczów).....	s. 37
Jerzy MILLER	
Zapomniani pisarze z Podola cz. VI – Franciszek Rawita-Gawroński. s.	39
Jerzy MARKOWSKI	
Śmieszna historyjka z Czortkowa	s.41
REDAKCJA	
Order dla Czortkowiaka, Aktualności z Podola	s. 42
Igor MEGGER	
ŚP. Jerzy Stopa, ŚP. Kazimierz Kozak.....	s.45
Józef FIS	
ŚP. Róża Sokołowska – Wspomnienie	s. 51
Violetta DĘBSKA, Ewa URBAN	
Wspomnienie o naszej Mamie	s.53
Róża SOKOŁOWSKA – Mój Czortków (wiersz)	s.58
REDAKCJA	
Żegnamy zmarłych Podolan.....	s.59
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Żegnamy zmarłych członków TMLiKPW w Poznaniu w 2022 roku ..	s. 61
Sprawozdanie z działalności TMLiKPW oddział Poznań w 2022 r.	s.65
Stanisław ŁUKASIEWICZ	
Podziękowanie – Akcja „Serce dla Lwowa”	s.70
REDAKCJA	
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. I – Siwa zazuleńka	s. 72



Bruno Brożyniak
Wrocław

Dzieciaki na wojnie (wspomnienia czortkowianina) **Cz. VII**

Rozdział VII **Węże na dachu, kobyła w pokoju**

Wreszcie nasz pociąg repatriacyjny dojechał do miejsca przeznaczenia. Gdy tylko stanął na stacji, ochoczo wyrwaliśmy się z dusznego wagonu. Był maj 1946 roku.

– O, nasza stacja, Wrocław na Odrze!

– Ta stacja nazywa się Wrocław Nadodrze – poprawił mnie kolejarz w ciemnej rogatywce.

Z ciekawością oglądaliśmy najbliższe domy, na wielu widać było dziury po odłamkach. Jakiś dorosły facet powiedział, że Wrocław jest strasznie zniszczony, na wielu ulicach leżą zwały gruzu, bo Niemcy zrobili z miasta festung, czyli hitlerowską twierdzę. Na pobliskim skwerku zadziwiły mnie ptaszki – radośnie ćwierkały wśród wiosennie kwitnących krzewów, jakby żadnej wojny nie było. Przedstawiciele urzędu repatriacyjnego bardzo o nas dbali, otrzymywaliśmy żywność, w tym świeży chleb, jakże wytęskniony.

Rozpoczęło się powolne rozdzielanie transportu. Rolnicy otrzymywali propozycje osiedlenia się na wsi, innym repatriantom proponowano zamieszkanie w pobliskich miastach. Decyzje nie były łatwe, bo prawie nic nie wiedzieliśmy o Dolnym Śląsku. Po długich namysłach mamcia wybrała miasteczko Oborniki Śląskie. Przeważył argument, że leży około dwudziestu kilometrów od Wrocławia, więc my z bratem będziemy mogli kontynuować naukę w dużym, pobliskim mieście.

W rezultacie nasz wagon poturlał się do tej miejscowości. Stacja w Obornikach Śląskich leżała prawie na skraju lasu. Było wokół zielono i tak jakoś przytulnie. Zaczęło się wybieranie nowego siedliska. Przedstawiciele urzędu repatriacyjnego i jacyś miej-

scowi urzędnicy proponowali któryś ze zgrabnych domków w bocznych uliczkach. Ale mamę ktoś postraszył, iż zdarzają się napady i lepiej w centrum. W rezultacie wybrała piętrową kolubrynę – kamienicę w środku miasteczka, tuż obok szkoły i kościoła przy ówczesnej ulicy Bieruta nr 1 (obecnie Wyszyńskiego). Na parterze były trzy pokoje, w tym wielki salon. Chyba najbardziej przeważyło to, że w bliskim sąsiedztwie mieszkali już repatrianci zza Buga, rodziny Iskrów, Gondowiczów, Ogonowskich. Wielu repatriantów pochodziło z podolskiego Husiatyna. Mnie się ta kamienica od początku nie podobała, po cichu nazwałem ją żółtą budą. Nie przystawała zupełnie do naszego dobytku – gromadki zwierząt, bo na powitanie otrzymaliśmy obok paru mebli konia i krowę. Krowy jakoś zmieściły się w gospodarczej komórce, a klacz i nowego konia mama kazała wprowadzić do pokoju obok salonu, w którym wyróżniało się podium pod pianino.

– To jak będzie z tymi końmi? To chyba tylko przejściowo? – pytaliśmy obaj z bratem.

– A to wszystko jest takie... ot... przejściowe – odpowiedziała mama i w ramach tej filozofii nawet nie otwierała wszystkich naszych kufrów. Za to chętnie nasłuchiwała pogwarek sąsiadów, z których wynikało, że szykuje się kolejna wojna, Amerykanie lada dzień zaatakują Rosję, a my wrócimy na Podole. Senior rodu Iskrów – sympatyczny gaduła, pan Karol, intensywnie słuchał i streszczał audycje Radia Londyn. Któregoś dnia nakrył sąsiada, który po cichu podstawił drabinę pod okno Iskrów, słuchał komentarzy do tych audycji, a potem kablował na milicji. Pan Iskra „dostał nerwa” – któregoś dnia drabina z trzaskiem poleciała w krzaki, a z nią donosiciel.

Przy cichym, ale wyraźnie krytycznym nastawieniu do komunizmu, wśród wielu ówczesnych oborniczán szczególnie wesoło była komentowana pewna manifestacja pierwszomajowa. Po głównych ulicach Obornik maszerowały w niej także delegacje partyjne z okolicznych wsi. Ponoć pojawił się transparent z tekstem: „PPR Wielka Lipa”, bo też taka była nazwa tej wioski. Transparent szybko zwinięto, ale uciechy w okolicznych domach było co niemiara.

Z kolei w przepastnych piwnicach naszego domu sąsiedzi urządzili małą bimbrownię, od zacieru smród szedł na całe mieszkanie. A potem w czasie degustacji smakosze różowiły się nosy – w samogonie topili smutek za ojcowizną. Bimber miał także znaczenie praktyczne. To była „waluta” za towary lub usługi. Ja chętnie wyprawiałem się na obszerny strych, gdzie wałyły się stosy ponemieckich papierów, w tym jakieś dokumenty z hitlerowskimi swastykami i czarnymi orłami. „Ot, na co wam przyszło, Niemiaszki! Tacy byliście ważni i mocni, a dostaliście kopa w dupę” – mamrotałem sobie w myślach. Za którymś razem wygrzebałem z papierzyśk dziwną pocztówkę. Był na niej wizerunek św. Jadwigi i podpis w językach niemieckim i polskim. Po polsku było napisane: „Święta Jadwigo, zachowaj Górnślązakom ich niemiecką ojczyznę”. Początkowo nikt z sąsiadów nie potrafił mi wyjaśnić, o co właściwie chodzi. Nagle zjawił się nasz tata, w mundurze oficera – porucznika, z baretkami odznaczeń, pachnący wodą kolońską „Przemysławką”; był jakby przybyszem z innego, eleganckiego świata. Pokazał papiery, iż z nadania wojskowego ma przydział na zgrabny domek w Żarach, w pełni wyposażony, bo jeszcze przebywa w nim Niemiec.

– A gdzie te Żary? – zapytała mama.

– Nie tak daleko, w pobliżu granicy na Odrze.

– Blisko granicy? Nie chcę tego – odparła mama i zostaliśmy w żółtej budzie.

Tata długo nie zabawił, stwierdził, że musi wracać do swej jednostki wojskowej we Włodawie. A my w nowym życiu musieliśmy w trójkę z mamcią i braciszkiem jakoś sobie radzić.

Razem z Bogusiem z ciekawością zaczęliśmy zwiedzać okolice. Na pobliskim pagórku stały resztki altanki, zwanej grzybkiem, skąd rozciągała się fajna panorama miasteczka. W lesie był staw i duże budynki po sanatorium. Z jednej z leśnych wypraw Boguś przyniósł małe jajeczka jakiegoś węża. Wystawił je na płaskim dachu naszego nowego gniazda. Wiosenne słońce zrobiło swoje i za jakiś czas na dachu zaczęły się kłębić małe wężyki.

– Jak podrosną, to zobaczymy, co to za stwory? Może żmije? – zawołałem podekscytowany.

– Jeszcze tego brakowało, żeby nam węże na głowy spadały! Natychmiast to wyrzucie! – skrzyczała nas mama.

Skończyło się tym, że brat wyniósł małe wężyki do lasu. Któż to wie, może ich prawnuki łążą po obornickich lasach?

Na tym domowe zoo się nie skończyło. Za jakiś czas Boguś przyniósł malutką wiewiórkę. Jak się okazało, spłoszył jej mamę, która z pyszczka opuściła swe maleństwo. Wiewióreczka, karmiona z butelki, szybko się oswoiła, wybiegała na podwórko na spacer i wracała potem na drzemkę pod poduszką. I źle na tym wyszła, bo któregoś dnia braciszek, zziąjany po grze w piłkę, walnął się na łóżko i niechcący udusił sympatyczne maleństwo.

Ale to były drobne epizody, które przeżywały konie w pokoju. Jednego konia mama sprzedała, ale młoda kobyła nadal stała w mieszkaniu. Nauczyła się inteligentnie wchodzić i wychodzić z domu po schodkach, ale nie była aż taka mądra, żeby zawsze robić kupy i sikać na dworze. A końskie siki to od razu pół wiadra. Zmienianie słomy nie pomagało, smród szedł na cały dom. Zagadywałem mamę w sprawie klaczy, ale ciągle odkładała sprawę na później.

Po wakacjach zaczęło się nowe przeżycie – poszliśmy do szkoły, do polskiej szkoły! Poznawaliśmy nowych kolegów i koleżanki. Ja zaprzyjaźniłem się ze Zbyszkim Jaskółowskim, zwanym Jaskółką, z Mietkiem Woźniakiem. Jednym z sympatycznych kolegów był Zygmunt Czartoryski. Całą ich rodzinę komuniści wyrzucili z rodzowego majątku Rokosowo w Wielkopolsce i zrobili tam PGR. Jego tata, wysoki, dystyngowany pan – Adam Tadeusz – prowadził w Obornikach Śląskich wypożyczalnię książek, z której chętnie korzystałem. Gdy w encyklopedii przeczytałem o sławnym przodku tego rodu – Adamie, nabrałem do taty Zygmunta wielkiego respektu. Kiedy szedłem do wypożyczalni, to było tak, jakbym spotykał się z żywą, szlachetną historią Polski.

Z kolei Jaskółka to był urodzony majsterklepka. Zmontował sobie z wojennego demobilu – słuchawek i przewodów – radio.

Zamurowało mnie, gdy dał posłuchać i usłyszałem: „Tu Warszawa. Polskie Radio”. Słuchałem w nabożnym skupieniu mowy spikera, choć niektórych, skomplikowanych słów w ogóle nie rozumiałem. Tak długo męczyłem Jaskółkę, aż mi także zmontował takie urządzenie, w którym audycji szukało się wodząc drucikiem po „kryształku”, a zamiast głośnika musiały wystarczyć poniemieckie słuchawki.

Radośnie wsiąkaliśmy w nową Polskę, dlatego mocno mnie zdeprymowała odzywka Mietka Woźniaka. Któregoś dnia zakpił sobie:

– Po jakimu ty gadasz? Ty śpiewasz jak jakiś zabużański skowronek. Te wasze kałabanie, barabole, śmieszne to bardzo!

– A wy z Poznańskiego na ziemniaki mówicie pyrki! – odciąłem się, ale po kilku takich odzywkach, także od innych koleżków wpadłem w kompleksy. Tym bardziej że braciszkowi też przygadywali, np. że raz po raz gada: A wo, nu. To niby co? My zza Buga jesteśmy jacyś gorsi Polacy? Tak niby mimochodem zacząłem słuchać mowy z centralnej Polski czy z Wielkopolski. I odkryłem haka. Z Mietkiem albo innymi mądralami, w przerwach między lekcjami lub kopaniem piłki, wdawałem się w takie rozmówki:

– Powiedz hełm! Powiedz Halina!

– No, hełm! – padała odpowiedź.

– A teraz powiedz: chyba, chleb, chata.

– U was to się zlewa, a u nas zza Buga w mówieniu odróżnia się h od ch. Samo h jest silne, a ch takie głuche. Jak nadstawię ucho, to już wiem, jak pisać, a wy pyrki i kielczanie ciągle się mylicie na dyktandach, ot co! – wałnałem mowę moim prześmiewcom.

Najważniejsze, że wraz z braciszkiem byliśmy w prawdziwie polskiej szkole i mieliśmy grono bardzo życzliwych nauczycielek: Halinę Godowską, Idę Ignatiew, Lidię Szulc, naszą sąsiadkę zza płotu – Emilię Szubert. Dopiero pani Szubertowa po konsultacji z jakimś znajomym wyjaśniła mi treść i cel dziwnej pocztówki z naszego strychu. Była ona drukowana w czasie plebiscytu o podział Górnego Śląska. Chodziło o to, aby tamtejszym Polakom zamącić w głowach, żeby głosowali w interesie niemieckim.

Wszyscy uczniowie czuli respekt przed kierownikiem szkoły – Kazimierzem Bilewiczem, postawnym, energicznym mężczyzną. Gdy pojawiał się na korytarzu lub w klasie wśród młodzieży, robiło się cicho, niczym makiem zasiał. A tak naprawdę miał gołębie serce. Ponieważ wraz z kilkoma chłopakami należałem do mocno przerośniętych uczniów piątej klasy (zdecydowały o tym wojenne zmiany państw i klas szkolnych), zaproponował, iż w czasie wakacji poprzez korepetycje nadgonimy jedną klasę i zdamy ją jako eksterni. Gdy nieśmiało bąknąłem, że u nas w domu z pieniędzmi na korepetycje kruch, machnął na to ręką:

– Ja tego nie robię dla pieniędzy, tylko dla was! I pozostali nauczyciele też! Zrozumiano?

– Tak, tak... ja dziękuję... nie wiem, czy dam radę?

– Nie marudź, od jutra zaczynamy!

W rezultacie w jesieni przeskoczyłem jedną klasę, a najważniejsze, że coraz bardziej zapuszczaliśmy korzonki w nową ziemię. Mnie coraz bardziej denerwowała klacz w pokoju. Nawet nie chodziło o to, że trzeba było przy niej sporo się narobić: napoić, nakarmić, zmienić podściółkę. Przychodzili znajomi, pociągali nosem, w końcu pytali: „Co to tak śmierdzi?” Gorzej, iż nowi koledzy robili sobie podśmiejuchki, np. pytali, czy klacz na noc dostaje poduszkę i kołderkę?

– Kiedy wreszcie sprzedamy klacz? Tak nie może być! Śmieją się z nas! – zagadywałem do mamci, ale zbywała sprawę, powtarzając:

– Klacz to takie nasze zabezpieczenie, rezerwa na wszelki wypadek – przekonywała w kółko.

– E tam, rezerwa. Zaprzęgniemy klacz do jakiejś furmanki i zaczniemy wracać na Podole – pokpiwałem. A w końcu nie wytrzymałem:

– Nie będę robił przy klaczy i już!

Po kolejnych protestach mama wreszcie sprzedawała kobyłę. Pokój po niej jeszcze długo śmierdzał stajnią, ale w żółtym domu zaczynało być coraz normalniej, tyle że po pewnym czasie zaczęli się pojawiać inni lokatorzy. Najpierw największy pokój zajęła kobieta z dzieckiem, a następnie na pierwsze piętro wprowadzili się

kolejni użytkownicy – rodzina Krystkowiaków. Nam pozostały dwa pokoje z kuchnią. I w ten sposób jako repatrianci zostaliśmy tylko lokatorami w budynku komunalnym, z czego my, dzieciaki, zdaliśmy sobie sprawę dopiero dużo później Cdn.

Józef Zbigniew Siegel
Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. III

Teraz kolej na bocheńskich Siegelów. Starszy syn Wilhelma, protoplasty klanu, czyli stryj Józef, był zarządcą majątków ziemskich, a społecznie działaczem ruchu ludowego. Zmarł w 1929 roku. Jego dwaj synowie to: Mieczysław, nauczyciel wiejski na Lubelszczyźnie, oraz Władysław, pracownik urzędu skarbowego w Bochni. Jak wcześniej wspomniałem, szesnastoletni Władysław walczył z bolszewikami na wojnie 1920 roku. Kompletując w czasach PRL-u dokumenty do emerytury, zaliczył do okresu służby swój udział w Wojsku Polskim w latach 1920–1922, na co urzędnik ZUS-u powiedział: – Panie Siegel! Nad Wisłą walczył pan nie po tej stronie, co trzeba.

Czas na potomstwo Jana Siegela. Zaczniemy od pasierbicy Walerii Pazdrij. W kilka miesięcy po moim urodzeniu (1930) zmarła mama Maria. Na dziewiętnastoletnią Walerię spadł obowiązek organizowania życia licznej rodziny, a i zatrudniona gosposia wymagała nadzoru. Owdowiały, pięćdziesięcioletni ojciec, chciał zastąpić zmarłą żonę wnuczką Kornela Ujejskiego, panią na majątku Ujejszczyzna koło Czortkowa, do której czynił awanse. Nie spotkało się to z aprobatą – wszyscy dorośli i mniej dorośli członkowie rodziny bardzo sobie chwalili rządy Walercei.

W rok po śmierci mamy Waleria wyszła za mąż za Feliksa Budysia, pracownika firmy ojca sprowadzonego wcześniej do Czortkowa z Łazów k. Bochni. Po roku, w 1932, urodziła się im córka

Krystyna, czyli moja siostrzenica. I tak wujek Zbyszek, nazywany przez Krystynę „Roro”, dostał partnerkę do dziecięcych zabaw.

Pewnego razu Krystyna, będąc już kilkuletnim dzieckiem, tak pouczała swoją mamusię: – Mamusiu, ty będziesz miała grzech! Zaskoczona mama zapytała: – Dlaczego, dziecko? Krysia na to: – Bo dziś jest niedziela, a ty nie ugotowałaś rosołu! Tak zostało w rodzinie, że w niedziele gotowano „zupy bez grzechu”.

Kiedy jesteśmy przy Walerci, to wypada wspomnieć zamówiony u miejscowego stolarza komplet sypialnych mebli fornirowanych. Przetrwały one wojnę i część zniosła nawet transport ewakuacyjny z Czortkowa do Łazów w 1946 roku.



W Czortkowie na początku lat trzydziestych ub. wieku. Na pierwszym planie od lewej: Wilhelm, Ludwika - Wisia, Jan z małym Zbyszkiem i Wanda. Z tyłu od lewej: Feliks Budyś z małą Krystyną, Waleria-Julia Budyś i wujek Adam.

W czasie niemieckiej okupacji małżeństwo Walerii i Feliksa przeżyło ogromny dramat. Ich ukochany synek, czteroletni Jurek, zachorował na dyfteryt i zmarł nagle. Był to rok 1942, apogeum okupacji, brak lekarstw i lekarzy. Tenże Jurek, stojąc przy furtce ich domu przy ulicy Szopena, zaśpiewał maszerującym niemieckim żołnierzom: – „Jeszcze Polska nie zginęła...”, a Niemcy nieświadomi treści polskiego hymnu, bili mu brawa. W kilka miesięcy po śmierci Jureczka Walercia urodziła córkę Amelię, przez całe życie nazywaną do dziś Muszką.

Kolej teraz na Ludwikę. Urodziła się w 1914 roku, tuż przed wybuchem wielkiej wojny światowej (pierwszej) i ojca poznała dopiero po jej zakończeniu. W czasach powojennych, bardzo trudnych, głodne dzieci dokarmiano w szkołach głównie amerykańskimi darami, między innymi fasolą. Wisia, czyli Ludwika, opowiadała, że fasola bywała niekiedy już skielkowana. Dzieci uznawały jednak, że te kielki to robaczki i bardzo im smakują. Po szkole powszechnej Wisia ukończyła gimnazjum i w 1934 r. zaliczyła maturę. Młoda panna na wydaniu (niezbyt bogata, ale niezależna) ostatnie lata przed kolejną wojną spędziła na poszukiwaniu męża. W garnizonowym mieście, jakim stał się Czortków, najciekawszymi partnerami do ożenku byli młodzi oficerowie miejscowej kadry. Stąd znajomości z nimi, udział w różnych imprezach, a przede wszystkim w okolicznościowych balach, szczególnie karnawałowych, często bardzo okazałych. Wynikiem tych znajomości, niekiedy z kadrą miejscowej „dwójki” (kontrwywiadu wojskowego), był angaż Wisi jako niejawnego pracownika w charakterze cenzora korespondencji. Szczególnie dotyczyło to miejscowej ludności ukraińskiej sympatyzującej z Niemcami. Tutaj przytoczę historię, która przydarzyła się jej w pierwszych dniach sowieckiej okupacji. Pewnego dnia na ulicy jakiś oficer w mundurze czerwonoarmisty z gracją zasalutował Wisi. Ta zatrzymała się zdziwiona, a sowiecki oficer mówi do niej po polsku: – Pani Wisiu, przecież my poznaliśmy się jeszcze na balu wojskowym w polskim KOP-ie. Ja tam też byłem oficerem sowieckim, tyle że w polskim mundurze, a tak naprawdę pracowałem dla Związku Sowieckiego.



Waleria – Julia Budyś (Pazdrij) i Feliks Budyś. W środku Adam Budyś.

Podobnie jak wielu młodych Polaków Wisia również zaangażowała się w działalność konspiracyjną w strukturach Armii Krajowej, gdzie znaleźli się zresztą młodszy i starszy Siegelowie. Oddziały AK Czortków oraz kilku sąsiednich powiatów stanowiły Inspektorat AK Czortków w ramach Obszaru AK Lwów. Ludwika po zaprzysiężeniu przyjęła ps. „Goplana” i została wprowadzona do oddziału dywersyjnego „Kedywu” (Kierownictwo Dywersji

Komendy Głównej Armii Krajowej), gdzie prowadziła organizację służby sanitarnej polegającą na gromadzeniu materiałów medycznych oraz szkoleniu młodszych dziewcząt na sanitariuszki. W styczniu 1944 r. Wisia została aresztowana przez Gestapo. Staraniem konspiracyjnych struktur AK oraz ojca Jana została zwolniona. W obawie przed możliwą dekonspiracją, z polecenia dowództwa Inspektoratu AK, 8 marca 1944 r. Wisia opuściła ukochany Czortków – jak się później okazało, na zawsze. Znalazła schronienie w Łazach koło Bochni, w domu rodziny jej szwagra Feliksa. Nie podjęła już działalności konspiracyjnej, a po zakończeniu wojny wyjechała w 1945 r. na Ziemię Zachodnią, do Nysy. Tam do 1949 r. pracowała w Powiatowym Zarządzie Melioracyjnym, a potem już na stałe wyjechała do Szczecina.

Jeszcze jeden fakt związany z Ludwiką – Wisią. Po wybuchu wojny w naszym domu znalazło schronienie wielu uciekinierów przed Niemcami. Zdążali oni przez Czortków do Zaleszczyk i dalej do Rumunii. Część z nich później wracała na zachód pod okupację niemiecką. Niemieckimi represjami byli szczególnie zagrożeni powstańcy śląscy z lat 1919/1921. W domu Siegelów schronienie znalazło kilkanaście osób, m.in. mieszkańcy Piekar Śląskich – Stanisław Veseli z matką i jego przyjaciel Melchior NN. Udało się im uciec przed zemstą hitlerowców, ale wpadli w łapska bolszewickie. Wszyscy w czerwcu 1940 r. zostali wywiezieni. Mając korespondencyjny kontakt z zaprzyjaźnioną trójką Veselich w Kazachstanie, Ludwika w ciężki zimowy czas roku 1940 (mróz dochodził do 35 st.) piechotą szła na pocztę, aby nadać dla nich paczkę żywnościową.

Teraz kolej na młodszych Siegelów z roczników dwudziestych, których można zaliczyć do pokolenia „kolumbów”, czyli pokolenia polskiej młodzieży naznaczonej stygmatem drugiej wojny światowej. Franciszek – 1920, Wilhelm – 1922, Wanda – 1925 oraz Józef Zbigniew – 1929/1930. Wszyscy oni przeszli wychowanie rodzinne pod opieką ojca i patriotyczne w harcerstwie, bo cała ta czwórka w różnej formie do niego należała.

Z racji wieku najbardziej zaangażowany w działalność harcerską był Franciszek prowadzący jako drużynowy gimnazjalną drużynę żeglarską. Po powrocie z Gdyni, gdzie był na kursie żeglarskim w lipcu 1938 r., pozostałe młodsze rodzeństwo traktowało go nieledwie jak odkrywcę Ameryki. Wilhelm, czyli Wilek, po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do „Sokoła”, organizacji sportowo-wojskowej. Podjął też pracę w zakładzie jako uczeń - praktykant w zawodzie kaflarskim.

Młode pokolenie Siegelów zawsze brało udział w uroczystościach patriotycznych, których w Czortkowie nie brakowało z uwagi na stacjonowanie w mieście wielu jednostek KOP-u. Jedną z takich uroczystości było w 1938 r. przekazanie przez żydowską społeczność Czortkowa ciężkiego karabinu maszynowego zakupionego ze składek organizacji „Makabi”. Nastrój patriotyczny wzniecało

wkraczanie do kościoła Dominikanów na niedzielą mszę świętą wojskowego oddziału KOP-u. Serce rosło na odgłos marszowego kroku żołnierskich butów o posadzkę kościelną, potęgowanego akustyką kościelnej nawy. Kto choć raz brał udział w takiej mszy świętej, nie zapomni tego do końca życia. Cdn.

Krzysztof Polański
Wąsosz

Zaleszczyki – miasto moich przodków

Artykuł napisany na podstawie relacji z podróży do Zaleszczyk w czerwcu 1989 roku mojego dziadka Adama Franciszka Polańskiego, syna Mariana Polańskiego i Franciszki z domu Nastiuk oraz jego wspomnień w postaci maszynopisu pod tytułem: „Ich miasto rodzinne Zaleszczyki”.



*Prapradziad Łukasz
 Nastiuk*

Zaleszczyki – miasto, w którym 20 grudnia 1903 roku przysła na świat moja prababka Franciszka Nastiuk oraz jej rodzeństwo, znane są z bardzo interesujących wydarzeń i dziejów historycznych, na których wspomnienie zabrakłoby tu miejsca. Stąd pozwolę sobie ich nie poruszać. Odsyłam do bardzo obfitej literatury przedmiotu dotyczącej królewskiego miasta Zaleszczyki.

Niewiele wiedząc o moich przodkach o nazwisku Nastiuk, zacząłem szukać jakichkolwiek śladów, które mogłyby mi przybliżyć ich życie, miejsce urodzin i trudy codzienności. Jednym z podstawowych źródeł są wspomnienia dziadka w postaci maszynopisu, na podstawie którego ustaliłem kilka podstawowych informacji.

Mój prapradziad nazywał się Łukasz Nastiuk, jego żona Michalina pochodziła z rodziny Dobrowolskich. Łukasz Nastiuk urodził się w 1868 roku (nieznane miejsce oraz dokładna data), zmarł w 1920 roku w Zaleszczykach, gdzie jest pochowany. Michalina Nastiuk z Dobrowolskich (ur. 1871 r., zm. 1945 r.), miejsce pochówku praprababki nie jest znane.



Rodzina Nastiuk, od lewej: Piotr Nastiuk, Franciszka Nastiuk, Michalina Nastiuk z Dobrowolskich, Maria Nastiuk zamężne Mazurkiewicz, na końcu Michał Nastiuk, na dole córka Marii czyli Władysława Mazurkiewicz, lata po 1920.

Dzieci Łukasza i Michaliny Nastiuk:

Maria Nastiuk (urodzona 7 stycznia 1894 r.). Zamężna za Wawrzyńca Mazurkiewicza, z którym przed wojną i do roku 1944 mieszkała w Brzeżanach. Zmarła 18 sierpnia 1972 roku w Bytomiu Odrzańskim koło Głogowa na Dolnym Śląsku. Mieli córkę Władysławę Mazurkiewicz, która wyszła za Michała Szpaka.

Mieli dzieci: Urszulę oraz Zbigniewa.

Rozalia Nastiuk – wyemigrowała wraz z mężem Franciszkiem Krawiec do Stanów Zjednoczonych lub Kanady.

Ich dzieci:



*Rozalia Krawiec (rodowe Nastiuk)
wraz z mężem i dziećmi, rok 1953*

Ronald Krawiec urodzony w 1943 roku,
Sharon Krawiec ur. w 1945 roku,
Carol Krawiec ur. w 1949 roku,
David Krawiec ur. w 1952 roku.

Informacje te pochodzą z tylnej strony zdjęcia wysłanego do rodziny przez Rozalię Krawiec.

Piotr Nastiuk (urodzony 22.02.1901 roku w Zalesz-

czykach, zm. 24.02.1974 r.) pracował w Biurze Notarialnym przy Starostwie w Zaleszczykach do 1939 roku. Zmarł w 1974 roku. Żona Maria z Czubatych ur. 6.08.1906 roku, zm. 13.06.1978 roku, pochowana w Zaleszczykach wraz z Piotrem.

Syn Orest Nastiuk (ur. 1932 r., zm. 1954 r., pochowany wraz z Łukaszem Nastiuk).

Córka Wira Nastiuk (ur. 1934 r.), wyszła za mąż za Wasyla Pańczaka, dziecko: Dmitrij Pańczak (ur. 1958 r., zm. 1958 r.), Dmitrij pochowany w jednym grobie z Łukaszem i Orestem Nastiuk.

Franciszka Nastiuk (moja prababka) urodzona 20 grudnia 1903 roku w Zaleszczykach. Tam w rezydencji pałacowej hrabiny Turnau odbywała praktykę krawiecką w czasie nauki tego zawodu. Wyszła za mąż za Mariana Polańskiego 6 lutego 1926 roku w Zaleszczykach. Zmarła 22 lipca 1963 roku w Górze Śląskiej.

Andrzej Nastiuk urodzony w 1906 roku w Zaleszczykach. Pracował w Żegludze Brytyjskich Linii Oceanicznych. Pochowany w Londynie.

Michał Nastiuk urodzony w 1908 roku w Zaleszczykach. Wykonywał zawód nauczyciela do emerytury. Po drugiej wojnie światowej pracował w plastycznej szkole średniej w Borszczowie, gdzie mieszkał z rodziną. Żona Jarosława Anna z Sochackich.



Z lewej Franciszka Nastiuk, moja prababka, rok nieznany, zdjęcie wykonane w Zaleszczykach, z prawej Franciszka Polańska (rodowe Nastiuk), około 1953 roku, zdjęcie już po przymusowym wysiedleniu na tzw. Ziemię Odzyskane (archiwum rodzinne autora).

W biuletynie „Głosy Podolan” Zeszyt Specjalny nr 13 Zaleszczyki z roku 2021, w artykule Bartłomieja Gutowskiego na stronie 71 odnalazłem informacje, cyt.:

...Skromniejsze były prawdopodobnie zaleszczyckie warsztaty. P. Michajłow jest twórcą krzyża na grobie Jana Ciesielskiego (zm. 1935), zaś Łukasz Nastiuk wykonał z piaskowca obelisk na grobie Antoniego Jastrzębca Żukowskiego. Nie wiemy, czy obaj twórcy na pewno pochodzili z Zaleszczyk. Inaczej jest w przypadku autora obelisku z piaskowca upamiętniającego Anna Jourets (zm. 1901), który podpisał się Weinraub z Zaleszczyk...

Informacje o rzeźbiarskim fachu mojego prapradziada potwierdza również mój dziadek Adam w swoich relacjach z podróży do Zaleszczyk w roku 1989. Potwierdził je również syn Łukasza

Nastiuka – Michał Nastiuk, czyli rodzony brat mojej prababki Franciszki Polańskiej. Syn Michała Nastiuka o imieniu Roman również był rzeźbiarzem. Syn Romana Andrzej kontynuuje rzeźbiarski fach po swoim pradiadzie Łukaszu.

Nawiązując do historii rodziny Nastiuk, stwierdzam, że posiadam bardzo szczątkowe informacje. Prapradziad Łukasz był rzeźbiarzem. Czy pracował w swoim prywatnym warsztacie rzeźbiarskim, czy być może w zakładzie innego fachowca, świadcząc usługi, trudno ustalić. Zapewne praprababka Michalina z Dobrowolskich zajmowała się wychowaniem dzieci i domostwem.

Skąd przybyli i jak długo mieszkali moi przodkowie w Zaleszczykach, również trudno ustalić. Czy być może przodkowie z rodu Nastiuk przybyli z Austrii, co mogłoby sugerować zdjęcie prapradziada Łukasza wykonane w atelier w Wiedniu?



Dom rodziny Nastiuk w Zaleszczykach, rok 1924

Pewne wskazówki, gdzie należy szukać informacji, znalazłem w książce Wasyla Olijnika pt. „Kościół św. Stanisława w Zaleszczykach”. Książka ta napisana była w języku ukraińskim, ale

dzięki sponsorom: Państwu Hannie, Janowi i Zygmuntowi Fedorowiczom została przełożona na język polski. Dzięki korespondencji z p. Hanną Fedorowicz otrzymałem od niej jeden egzemplarz przetłumaczonej książki, za co serdecznie dziękuję.

Z książki tej dowiadujemy się, iż w roku 1784 powstała parafia rzymskokatolicka w Zaleszczykach. Według przywołanej w książce kroniki kościoła św. Stanisława w Zaleszczykach „Liber Memorabilium penes eccl. anparochialem in Zaleszczyki” w roku 1816 parafia w Zaleszczykach liczyła 1552 wiernych, z tego 500 katolików mieszkało w mieście Zaleszczyki. W 1821 roku mieszkało tu 46 polskich rodzin. Według przywołanych w książce schematyzmów diecezji rzymskokatolickiej w 1892 roku do parafii zaleszczyckiej należały 1002 osoby, w latach 1899–1903 – 992 osoby. W latach 1904–1913 parafia zaleszczycka liczyła 1300 wiernych.

Ciekawych informacji może dostarczyć „Księga zmarłych rzymsko-katolików Parafii w Zaleszczykach 1763–1939”, o której wspomina Wasyl Olijnik. Nie podano jednak źródła tej księgi, czyli gdzie można jej szukać. Należy ustalić, czy znajduje się ona w archiwum w Tarnopolu, czy w muzeum miejskim w Zaleszczykach.

Księgi magistratu w Zaleszczykach uległy zniszczeniu podczas wojny i późniejszej sowieckiej polityki wynaradawiania i wykorzeniania świadomości o polskim pochodzeniu oraz antykościelnego programu zwalczania wiary rzymskokatolickiej. Mogłyby dostarczyć wielu informacji o mieszkańcach miasta.

W muzeum miejskim w Zaleszczykach zachowały się przedwojenne księgi parafialne, które mogą pomóc ustalić, czy przodkowie z rodziny Nastiuk należeli do parafii zaleszczyckiej wyznania rzymskokatolickiego.

Dzięki uprzejmości pana Witalija Kaspruka, obecnego dyrektora miejskiego muzeum krajoznawczego w Zaleszczykach, użyłem zdjęcia stron *Status animarum* (rok nieznany) miasta Zaleszczyki. Udało się ustalić wiele interesujących informacji: mój prapradziad Łukasz Nastiuk urodził się w Zaleszczykach w 1867 roku, był wyznania greckokatolickiego, imię jego matki to Anna, ojca nie wymieniono. Ślub z moją praprababką zawarli 5

stycznia 1891 roku. Wymaga ustalenia, w jakim obrządku zawarli małżeństwo, gdyż praprababka Michalina z Dobrowolskich, urodzona 27 września 1871 roku w Zwiniaczach, córka Piotra Dobrowolskiego i Teresy z Turzańskich, była wyznania rzymskokatolickiego.

W wyżej wymienionej księdze podano również ich dzieci:
 Maria – urodzona 7 stycznia 1894 roku, zamężna za Mazurkiewicza, zawarła związek małżeński 12 listopada 1911 roku, podano że jest wyznania rzymskokatolickiego,
 Rozalia – urodzona 13 sierpnia 1896 roku w Dźwiniacze lub Zwiniaczu, wyznanie rzymskokatolickie,
 Franciszka – urodzona 20 grudnia 1903 roku w Zaleszczykach, wyznania rzymskokatolickiego.

Zastanawiające, że nie podano żadnego z synów moich prapradziadków, tym bardziej że Piotr urodził się pomiędzy Rozalią i Franciszką.

Informacji mogą również dostarczyć zasoby archiwum w Tarnopolu, do którego zapewne zwrócę się z zapytaniem o zachowane księgi parafialne parafii rzymskokatolickiej w Zaleszczykach.

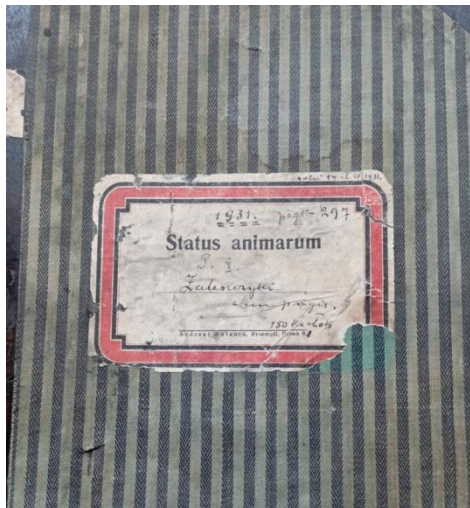
W Архівні зібрання України Спеціальні довідники, czyli „Zbiorach archiwalnych Ukrainy Katalogi Specjalne” w ЗВЕДЕНИЙ КАТАЛОГ МЕТРИЧНИХ КНИГ, ЩО ЗБЕРІГАЮТЬСЯ В ДЕРЖАВНИХ АРХІВАХ УКРАЇНИ МІЖАРХІВНИ Й ДОВІДНИК (*Skonsolidowanym Międzyarchiwalnym Katalogu Ksiąg Metrycznych Przechowywanych w Archiwach Państwowych Ukrainy*) tomie 3 o nazwie Метричні книги у фондах державних архівів Тернопільської, Черкаської, Чернівецької областей, міст Києва і Севастополя (*Księgi metrykalne w fondach archiwów obwodów tarnopolskiego, czerkaskiego, czerńowieckiego, miast Kijowa i Sewastopola*) wydany w roku 2010 w Kijowie (forma PDF dostępna w zasobach internetowych lub po skontaktowaniu z autorem artykułu) na stronie 44 znalazłem informację:

1. Тернопільське воєводство (województwo tarnopolskie).
2. Львівський деканат (dekanat lwowski).

3. Костел Св. Станіслава Б.М., с. Залішки Заліщицького пов. (kościół św. Stanisława w Zaleszczykach).

4. Села: Буряківка, Дорогичівка, Литячі, Полівці.

5. Народження: 1876–1890: ф. 485, оп. 1, спр. 124.



Status animarum miasta Zaleszczyki. Zdjęcie wykonał Witalij Kaspruk

Oznacza to dokładnie, że w zasobach ДЕРЖАВНИЙ АРХІВ ТЕРНОПІЛЬСЬКОЇ ОБЛАСТІ, czyli Państwowego Archiwum Obwodu Tarnopolskiego, znajdują się **księgi parafialne parafii św. Stanisława miasta Zaleszczyki**. Znajdują się tam tylko księgi metrykalne urodzeń – chrztów za lata 1876–1890. Należy ich szukać po skontaktowaniu się z Archiwum w Tarnopolu, powołując się na fond 485 opis 1 sprawa 124.

Również sporo ksiąg metrykalnych z Zaleszczyk znajduje się na portalu familysearch.org (daty skrajne 1763–1865).

Wiele informacji o mieszkańcach Zaleszczyk może dostarczyć **metryka józefińska**, czyli pierwszy kataster gruntowy Galicji utworzony na podstawie patentu cesarza Józefa II z 12 kwietnia 1785 roku. Zawiera informacje z opisami granic, protokoły delimitacyjne, szczegółowe opisy gruntów, właścicieli, obszar gruntów, wydajności gruntu, spisy budynków, akta podatkowe.

W zasobach CDIAK, czyli Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, w fondzie nr 19, opisie 10, sprawie 137 znajduje się kataster miasta Zaleszczyki z roku 1787 zawierający 41 kart. Muszę przyznać, że kataster udostępniany jest w czasie około miesiąca od złożenia drogą pocztą elektro-

nicznej zapotrzebowania na kwerendę. Korzystałem z usług tego archiwum, gdy uzyskiwałem kataster dla wsi Milczyce, rodzinnej miejscowości mojej babki matczynej. Zapewne skorzystam również z katastru dla miasta Zaleszczyki w celu odnalezienia informacji o rodzinie Nastiuk.

Na stronie archiwum CDIAK w zakładce Довідковий апарат znajduje się tzw. Путьник, czyli przewodnik po zasobach owego archiwum. Spis na końcu przewodnika z opisem nazwy fondu w języku polskim bardzo ułatwia wyszukiwanie interesujących informacji.

Ciekawych wiadomości dla osób szukających informacji o przodkach z Zaleszczyk może również dostarczyć **metryka franciszkańska**, czyli drugi kataster galicyjski utworzony na podstawie patentu cesarza Franciszka II z 23 grudnia 1817 roku. Tutaj kontaktując się z archiwum, należy powołać się na fond 20. Zapytać trzeba, czy fond 20 zawiera kataster gruntowy dla miasta Zaleszczyki.

Przedemną długie i mozolne poszukiwania, gdyż materiał archiwalny jest dość mocno rozrzucony po różnych archiwach. Z perspektywy czasu i satysfakcji uzyskiwanych podczas odnajdywania informacji i śladów po przodkach warto się potrudzić, by nie pozwolić zginąć rodowej historii. Pamięć o naszych przodkach jest istotnym atrybutem naszej świadomości i hołdem dla antenatów, by podziękować im za to, że dzięki nim istniejemy.

Osoby, które mogłyby mi w jakiś sposób pomóc w poszukiwaniu śladów lub informacji o rodzinie Nastiuk lub również poszukiwały informacji o przodkach z Zaleszczyk proszę o kontakt pod adresem poczty elektronicznej: polanskik89@gmail.com.

Redakcja „Głosów Podolan” zachęca czytelników do nadsyłania materiałów do publikacji na naszych łamach. Szczególnie zachęcamy do nadsyłania materiałów nigdy niepublikowanych oraz:- wspomnień osobistych - refleksji - komentarzy - wspomnień pośmiertnych- recenzji książek - prezentacji swoich klubów/oddziałów/stowarzyszeń
Materiały najlepiej przysyłać drogą elektroniczną lub tradycyjną – na adres podany w stopce redakcyjnej.

Zuzanna Wacyk

Przygody rodziny Gaców podczas II Wojny Światowej Cz.I

Początki na Gacówce

Gospodarstwo Kazimierza Gaca i jego syna Jana leżało na skrzyżowaniu dróg Husiatyn – Sidorów Suchodół – Trojanówka – Bednarówka.



Dziadek, babcia i mój ojciec Jan przyjechali na puste pole w 1922 r. Kupili na parcelacji u pana Pawła Korytki około 40 morgów pola z lasem. Ojciec ożenił się w maju 1924 roku z Honoratą Huzar z Sidorowa. Była to młoda, pełna radości życia bardzo pracowita dziewczyna. Włożyła też dużo wysiłku w rozwój naszego gospodarstwa. Przez 17 lat budowano dom, obory, stodoły i spichlerz. Pola

dawały bardzo dobry plon, sad rozwijał się pięknie. Konie, krowy, nierogaczna, drób, wszystko było coraz lepsze. W międzyczasie przyszły dzieci: Edward ur. 22 kwietnia 1925 r., Zuzanna ur. 24 listopada 1926 r., Józefa ur. 8 marca 1930 r., Helena ur. 1 maja 1932.

Hela, Edzio i Jan Gac na Gacówce –1938r.



Do szkoły chodziliśmy do Suchodołu przez 2 lata. Uczył nas pan Kazimierz Sozanski. Potem szliśmy do Husiatyna oddalonego o 4 km. Chodziliśmy pieszo, czasem w zimie podwożono nas. Po szóstej klasie brat Edward zdał egzamin do gimnazjum (numer 608) w Tar-

nopolu i zamieszkał w bursie.

Okupacja

Przyszła rok 1939 – wrzesień – wkroczenie bolszewików. Wczesnym rankiem 17 września, ostrzelali nasze budynki, a wybuch pocisku zrobił wielką jamę na naszym polu. Cała rodzina zešla do prowizorycznego schronu, a ojciec stał przy stercie słomy i obserwował teren. Po pewnym czasie zobaczył bolszewików wychodzących z lasu. Był to straszny szok dla niego. Nie pamiętam, jak się zachowywali, ale straszne było samopoczucie, gdy drogą zaczęły przejeżdżać czołgi i stare ciężarówki pełne żołnierzy. Okupacja się zaczęła, ale dziadek twierdził, że długo nie potrwa. Tak czy inaczej, prace jesienne musiały być zrobione! Po paru dniach powiadomił nas Iwan Kukurudza, (hołowa tzw. „sielrady”), że mamy oddać konie i krowy. Wiem, że konie szybko wróciły i rżały przy bramie, więc trzeba je było zabrać do stajni. Nie pamiętam, kiedy krowy wróciły, ale wiem, że w czasie wywózki obory były pełne. Nie mam przyjemnych wspomnień z tego okresu. Ciągłe ktoś z „sielrady” przychodził, zabierał to i owo z narzędzi rolniczych,

uczył ojca jak karmić konie, krowy i jak prowadzić gospodarstwo! W grudniu chcieli nas i całą kolonię wysiedlić – wygnać!

Większość mieszkańców Trojanówki i Bednarówki była innych zapatrywań. Samowolnie zwołali zabranie i tzw. „masa” zdecydowała, że „sielrada” nie ma racji. Więc zostaliśmy i to był nasz Św. Mikołaj w 1939 r.! Wigilia i Boże Narodzenie, też były bardzo smutne, no i ostatnie jakie spędziliśmy w naszym DOMU. Potem przyszedł luty 1940 r., bardzo mroźny.

Wysiedlenie i wyjazd do Rosji

Koło trzeciej godziny nad ranem zbudziło nas kołatanie do drzwi. Weszli Lubinski (nauczyciel z Suchodołu), oficer NKWD i żołnierz w szarym szynelu z gwiazdą na czapie. Zrobili rewizję i kazali się pakować. Ten w szarym szynelu okazał się najbardziej ludzki. Poradził mamci wydoić krowy, nakarmić dzieci i pakować ciepłe ubrania. Lubinski radził wszystko zostawić, bo tam gdzie jedziemy dostaniemy więcej. Już świtało, gdy całe rozplakane sąsiedztwo było na naszym podwórzu. Naszej rodzinie pozwolono użyć jedne sanie – było nas osiem osób. Pamiętam, gdy sanie ruszyły, konie rżały, krowy ryczały i bardzo wyły psy, nawet te, w oddalonym o kilometr Suchodole. W Husiatynie stał długi pociąg towarowy na szerokich rosyjskich torach. W wagonach były piętrowe prycze po obu stronach, dziura na ubikację i na środku żelazny piec. Było nas 40 osób. Na drugi dzień, mieszkańcy Husiatyna i okolicznych wiosek przynieśli, co kto mógł, a nam nawet Ukrainiec z Szydłowiec przyniósł 100 rubli. On i jego siostra co roku w czasie żniw pracowali u nas „za snop”. Pociąg ruszył w płaczu i pieśni „Serdeczna Matko”.

Kulicze, Altajski Kraj

Po trzech tygodniach dowieźli nas do posesiadka Kulicze w Altajskim Kraju. Pozostałe wagony poszły transsyberyjską linią do Zapadne i do Ozero. Byliśmy brudni bez mycia się i kąpieli przez trzy tygodnie, więc Kuliczanie widzieli po naszym wyglądzie, że to nie są „buntowszczyki”, ale przesiedleńcy, tacy jak oni, sprzed kil-

kunastu lat. Umieszczono nas w jakimś budynku i zaraz dzieci dostały mleko, a starsi „kipiatok” (gorącą wodę). Tak się zaczęło nasze współżycie z Kuliczanami.



Pamiętam, że nami zajęła się Tatiana Siwowa. Jej ojciec był *diakiem*, więc rodzina była wywieziona w jakiś czas po rewolucji. Na drugi dzień zawieziono nas po głębokim śniegu do baraków oddalonych od Kulicza 4 km w głąb lasu. Lasy były dorodne, pełne ślicznych drzew i jezior. Trzeba przyznać, że baraki były opalone, nawet szopa pełna drzewa na opał. Były prycze po obu stronach długiego baraku i dwa żelazne piece do gotowania i ogrzewania.

W naszym baraku mieszkali: Jan Godzisz z żoną, córką Danusią i staruszką matką (Czabarówka); Józef Godzisz z żoną, dwoma córkami: Władzią i Krysią (Czabarówka); Marceli Rasławski, teść Józefa (Czabarówka); Władysław Godzisz bez rodziny (Czabarówka); Mazur z żoną (Czabarówka); Adolf (Dolek) Gustyn z żoną Józefą (Ziunią) (Czabarówka); Dwie rodziny Rajzer - imion nie

pamiętam (Czabarówka). Z kolonii należącej do Suchodołu byli: pan Silarski z żoną i dwoma synami Janem i Tadeuszem; pan Słysz z żoną Zuzanną, dziećmi i siostrą; p. Kozimor z żoną i dziećmi; p. Pieszczoł z żoną i dziećmi; p. Lipinski z żoną i jej dwoma dorosłymi córkami i synami: Władysławem i Stanisławem Bochniakami. Z naszych bliskich sąsiadów: Feliks Oleśków z żoną i trzema synami: Tadeuszem, Janem i Wiktorem i córką Marią; Gackowski z córką; Michnowski z żoną i dwoma synami. Pan Śliz z żoną i synami: Tadeuszem i Władysławem oraz córką Heleną mieszkali obok w mniejszym baraku. Było więcej rodzin, lecz nie pamiętam danych.

Po tygodniu kazano dorosłym stawić się w Kuliczu, gdzie wszystkim przydzielono pracę. Większość pracowała w tartaku, inni ładowali wagony (gruźczyki). Jeszcze inni ścinali drzewa w lesie. Była to bardzo niebezpieczna praca, szczególnie w zimie, kiedy drzewa były zasypane dwumetrowym śniegiem. Te prace były dobrze płatne. Ojciec pracował w tartaku, odbierając deski i progi kolejowe od piły. Matka pracowała na zewnątrz, przecinała olbrzymie kłoc na odpowiednią długość. Jej partnerką do długiej piły była pani Godzisz z Czabarówki. Bardzo ciężka praca dla kobiet. W zimie ostre mrozy, a w lecie upały, które powodowały, że żywica lepiała się do piły i utrudniała pracę.

Pierwszego maja wielkie święto, a drugiego i trzeciego maja należało odpocząć po dużym pijaństwie. Piszę tu o miejscowych ludziach, bo nam „spiecpieresielencom” w pierwszym roku nie pozwalano wychodzić z baraków. Przed takim „świętem” jak pierwszy maja, październikowa rewolucja, a czasem bez powodu (choć bardzo rzadko), przywozili do sklepiku wędzoną lub suchą rybę, cukierki, czasem cukier, sól i lepszy chleb. Pracujący mogli kupić jeden kilogram chleba, niepracujący 40 dekagramów. Po wybuchu wojny z Niemcami zmniejszano racje do 40 dkg dla pracujących, a niepracujący zostali bez chleba. W sklepiku na co dzień była wódka, woda kolońska, machorka (nie zawsze) sól i chleb. W środku zimy przywieźli kilka par ciepłych walonek - „Pimy”, ale tylko nieliczni wybrani mogli je kupić.

Wiosna zaczynała się w środku maja, bardzo upalne lato trwało do września. Wiosną można było sobie znaleźć gdzieś polankę w lesie i posadzić kartofle w tej dziewiczej ziemi i mieć w jesieni obfite zbiory. Żyło się na kartoflach, bo zapasy z Polski szybko się wyczerpały, szczególnie, gdy rodzina była duża. Wiele rodzin dostawało paczki z Polski – z DOMU od krewnych. Tak, że jedna z pań od czasu do czasu wysmażała racuszki, czy coś w tym rodzaju. Uciekaliśmy wtedy do lasu, bo nie można było znieść tego cudownego zapachu. W baraku było kilkoro dzieci. Ja też nie pracowałam mając 14 lat, więc śpiewałam z nimi pieśni pobożne i piosenki harcerskie. Kiedyś nauczyłam ich bajki pod tytułem „Na Makowej Grzędzie” i zrobiłam dorosłym niespodziankę. Przedstawienie. Co prawda, to była tylko bajka, ale bardzo odprężyła ogólny nastrój. Pod koniec zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”. Wszyscy się popłakali, – a pani z racuszkami poczęstowała „artystów” swoim wypiekiem. W środku lata przeżyliśmy pożar lasu. Co za widok! Gasisz przed sobą, a z tobą już pochodnia. Płomień goni na szczyt drzew pokrytych żywicą i pędzi w stronę naszych baraków! Kuliczanie przyszli z pomocą i radą i w końcu, po trzech dniach pożar wygasł.

Kierownik naszego posiołka, Ilnicki, był dobrym gospodarzem i rozumnym człowiekiem i tylko dlatego mieszkańcom Kulicza powodziło się względnie dobrze (w porównaniu z innymi posiołkami). Rosjanie mieli po jednej krowie, czy owcy, także kury, ale od tego, jak gdzie indziej nie trzeba było płacić państwu podatku. Pierwszym naszym oficerem NKWD był bardzo przeciętny osobnik. Mieszkał z żoną i nie pamiętam, żeby kiedyś traktował nas źle. Pełnił swoje obowiązki, jak uważał za stosowne, dawał przepustki, gdy ktoś chciał odwiedzić krewnych w Zapałnem oddalonym o dziesięć km. Czasem wzywał kogoś na przesłuchanie. Po pewnym czasie odwołano go i przysłano kapitana NKWD Iwanowa. Nie wiem, co on robił w tej organizacji. Był to człowiek kulturalny o manierach europejskich i traktował wszystkich po ludzku. Pamiętam, matce naszej uratował odmrożone ręce. Dłonie były zupełnie białe. Przypadkowo to zauważył i rozcierając śniegiem doprowadził

je do zdrowego stanu. Nie pamiętam, jak taki zabieg wyglądał, ale Sybiracy wiedzieli, jak się ratować.

Praca na zesłaniu była bardzo ciężka i trwała 12 godzin dziennie. Rodzina nasza była duża, więc Edward (brat) mając 16 lat zgłosił się do pracy. Dostał pracę z ojcem przy odbiorce desek i progów kolejowych od piły. Był bardzo lubiany, więc Rosjanin, który regulował i znał grubości desek i progów kolejowych uczył go swojej pracy, a Edward w czasie przerwy obiadowej naprawiał zerwane stare pasy, ostrzył i oliwił piły. Bardzo się przydała obserwacja i uwaga Edwarda, bo w niedługim czasie zastępstwo było potrzebne.

Wybuchła wojna. Niemcy z sojuszników stali się wrogami. Powołano większość Rosjan do wojska i trzeba było ich pozycje uzupełnić „spieczeresieleńcami”. Pożegnanie powołanych było zawsze oblane wódką i płaczem żon, matek i dzieci. Edward stanął przy pile, bo pracę już znał i wywiązywał się dobrze, choć za każdy zerwany stary pas musiał się usprawiedliwiać, że to nie sabotaż.

A potem cud! Wrzesień 1941. Jesteśmy wolni! Możemy jechać do południowych republik. Tam gdzieś organizuje się Polska Armia. Wybraliśmy Samarkandę w Uzbekistanie. Wszystkie polskie rodziny wykupiły parę towarowych wagonów, zapakowaliśmy to, co jeszcze nam zostało, trochę sucharów i pożegnawszy oplakujących nas Kuliczan, wyjechaliśmy. Podróż była z wielkimi przygodami, bardzo długa. Suchary się skończyły, a chleba nigdzie nie można było dostać. Zostawiano nas na bocznych torach i nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy pociąg ruszy. Raz tylko stanęliśmy w mieście Ałma-Ata, które przypominało miasta europejskie. Ludzie dobrze ubrani, sklepy pełne, a najważniejsze, że można kupić chleba, ile się chce (skolko ugodno!).

Całe szczęście, że z naszego transportu nikt się nie zgubił, bo bardzo często pociąg wyjeżdżał, a ktoś z rodziny w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, zostawał. Mijane okolice były przeważnie biedne, zaniedbane i smutne. Do Samarkandy nie dojechaliśmy. Skierowano nas w innym kierunku i kazano pracować przez pewien czas w takim, czy innym kołchozie. Zbieraliśmy bawełnę, kopali-

śmy pastewną marchew (lepiej, bo można było zjeść). Warunki były mniej niż znośne. Pamiętam nazwę jednego kołchozu „Mołotow Wtoroj”, gdzie był straszny głód. Kierownikiem był były więzień – Koreańczyk i był bardzo niehumanitarny.

Nasz dziadzio Gac był bardzo przedsiębiorczy. Krążył po okolicy i raz trafił do sowchozu (gospodarstwo prowadzone inaczej i lepiej niż kołchoz). Wszystko się dziadkowi podobało, więc zwrócił się do kierownika sowchozu Rosjanina i przedstawił swoją sprawę. Rodzina ma cztery osoby pracujące, kołchoz, gdzie mieszkamy jest okropnie prowadzony, ludzie głodują, a te cztery osoby na pewno się tutaj przydadzą. On pracowników potrzebował i poradził dziadkowi byśmy własnym przemysłem tam przyszli. Było nam tu dużo lepiej. Praca była ciężka. Ojciec znał się na narzędziach rolniczych, więc pracował przy ich naprawie. Brat Edward został wysłany na kurs traktorzystów, matka, ja i osiem Rosjanek hodowałyśmy świnię. Było to dużo lepsze niż praca w polu w strasznym upale. Nie będę opisywać noszenia karmy dużymi wiadrami, ani czyszczenia klatek i wynoszenia nawozu na noszach. Było tam około 150 świń. Praca bardzo ciężka, ale traktowanie dużo lepsze, niż w poprzednim kołchozie. Porobiliśmy znajomości z Rosjanami i zaprzyjaźniliśmy się.

Pewnego dnia przyjechał na koniu do sowchozu POLSKI ŻOŁNIERZ. Orzeł z koroną na furażerce i mundur. Co za radość! Okazało się, że jesteśmy niedaleko Jangi Jul, a tam jest Generał W. Anders, jego Przyboczny Szwadron i Dowództwo Armii Polskiej w ZSRR. Ojciec i brat Edward zgłosili się od razu, ale odesłano ich do Guzar. Cała rodzina po tak długim czasie wysłuchała tam mszy świętej, była spowiedź, komunie święta i łzy wzruszenia. Powiedziano nam, że będzie wyjazd za granicę. Poradzono oddać Józię lat 11 i Helę lat 9 do „sierocińca-ochronki”, bo było pewne, że dzieci wyjadą pierwszym rzutem. Nam, to jest matce, babci, dziadkowi i mnie poradzono czekać w Taszkencie na dalsze informacje. Cdn.

Władysław Białowąs
Korfantów

Historia figury Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z Ihrowicy pow. Tarnopol - cz I

Po pierwszej wojnie światowej, w latach dwudziestych XX w., państwo polskie, które powstało po 123 latach niewoli, prowadziło akcję przesiedlania Polaków z centralnej Polski na obszar przygranicza wschodnich obszarów, aby zwiększyć liczbę ludności polskiej. Wiele rodzin z centralnej Polski i nie tylko poczęło osiedlać się na Kresach Wschodnich II RP. Miejscowości, gdzie rodziły polskie osiedliły się, po uprzednim wybudowaniu domu mieszkalnego, a następnie budynków gospodarczych, nazywano koloniami, osadami, a ludność tubylcza nazywała ich „Mazury”. Obszar zasiedlania objął województwa: tarnopolskie, wołyńskie, stanisławowskie.

W sierpniu 1921 r. 16 rodzin z centralnej Polski przyjechało i osiedliło się w małej miejscowości o nazwie Kalinka, gmina i parafia Ihrowica, odległa około 3–4 km od Kalinki. Z Ihrowicy do Tarnopola było 17 km. Rodziny te osiedlały się w majątku ziemskim, który w tym czasie należał do państwa polskiego, a w niedalekiej przeszłości do jakiejś bogatej rodziny, która zginęła w czasie wojny. Jedną ze wspomnianych rodzin był ród Franciszka Plewińskiego przesiedlony z powiatu Busko, woj. kieleckie.

Z rodziny tej dwie siostry – Irena, ur. w 1914 r. oraz Stanisława, ur. w 1916, za namową rodziców postanowiły pracować we Lwowie jako pielęgniarki. Trzecia siostra, Wacia, w tym czasie mieszkała ze starszymi siostrami i chodziła do szkoły.

Po paru latach pracy w szpitalu, pracujące siostry postanowiły kupić dla kościoła w Ihrowicy jakiś przedmiot kultu religijnego, który byłby darem od rodziny Plewińskich. W tym celu pewnego dnia w 1938 r. weszły do sklepu we Lwowie, gdzie sprzedawano tzw. paramenty – przedmioty kultu religijnego, i wybrały figurę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej – feretron (figura noszona na

tw. nosiarach – drążkach – podczas procesji religijnej). Wysokość wybranej figury wynosiła około 90 cm. Po zakupie poprosiły obsługę sklepu, aby figurę Matki Boskiej odpowiednio zabezpieczyć i wysłać do parafii w Ihrowicy.

Franciszek Plewiński prosił ks. proboszcza Stanisława Szczepankiewicza, aby nie ujawniał darczyńcy figury oraz zakupionej rok wcześniej figury św. Antoniego. Była to nieduża figurka kupiona w tymże sklepie, która stała na podeście przymocowanym do ściany w kościele po prawej stronie na wysokości ok. 2 m.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Ihrowicy – 1939 r. Od lewej stoi z tyłu: Karolina Białowås (Wusaj), Maria Szczach z Korczunku, Helena Adamarczuk z Korczunku, Karolina Nakonieczna, Hania Kozibroda, Karola Błaszkiwicz, Anna Błaszkiwicz, Tekla Białowås (Wicka), Anna Litwin, Anna Stepańczyszyn (wyjechała do Kanady). Stoją z przodu od lewej: Julia Litwin, Stefania Białowås, Sławka Wościak, NN, NN. Siedzą: Stanisława Nakonieczna, Stanisława Białowås (Mojśa), NN, Maria albo Julia Butryn (niania dwóch synów dyrektora szkoły w Ihrowicy Bazylego Chabina), NN.

Chociaż figura MBNP niewiele lat obecna była w kościele (od 1938 r. do 24 grudnia 1944 r.) to jej kult rósł z każdym rokiem. Figurę (feretron) w czasie procesji nosiły młode panny ubrane w białe bluzeczki i czarne spódniczki. Chętnych do noszenia było zawsze wiele dziewcząt, czasem były wyznaczone, a niekiedy która pierwsza chwyciła za nosidła.

Początki kościoła w Ithrowicy to rok 1878. To wtedy oddano go wiernym jako kaplicę. Parę lat później, w 1886 r., kaplicę rozbudowano i od tego czasu zaczęto uważać ją za kościół. Do odprawiania mszy, pogrzebów, chrzcin przyjeżdżali księża z innych parafii.

Pierwszym stałym proboszczem został w 1931 r. ks. Walerian Dziunikowski. Był nim przez trzy lata. Od stycznia 1934 r. proboszczem został ks. Stanisław Szczepankiewicz. Pełnił tę posługę do swojej męczeńskiej śmierci 24 grudnia 1944 r. zadanej przez banderowców – nacjonalistów ukraińskich przy użyciu siekiery. Zginęli też męczeńską śmiercią jego najbliżsi – matka Anna, siostra Maria, brat Bronisław.

Ostatnią osobą, która rozmawiała z księdzem Stanisławem i jego rodziną przed ich śmiercią była Stefania Białowas, lat 21, kucharka i gospodyni gospodarstwa przy parafii. Pracowała u księdza od jesieni 1939 r. do 24 grudnia 1944.

Po drugiej wojnie światowej miliony ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia ojczystych stron. Te wymuszone przemieszczania nastąpiły w następstwie niesprawiedliwego jałtańskiego układu, zwłaszcza dla Polaków z Kresów Wschodnich II RP.

Wyjeżdżając z rodzinnych stron w niepewną, nieznaną drogę, zabierali ze sobą skromny dobytek. Wielu nie miało żadnego, choćby najmniejszego tobołka, bo albo zostali kompletnie obrabowani przez ukraińskich nacjonalistów, albo też cały dobytek został przez bandy spalony, a oni cudem ocalili przed barbarzyńską śmiercią. Ci, co mieli jakiś dobytek, zabrali najpotrzebniejsze przedmioty. Zdarzało się też, że mogli wziąć tylko to, co im zezwolono przez władze sowieckie. Dla wysiedlonych, oprócz żywności, odzieży, niektórych naczyń kuchennych, najcenniejszymi przedmiotami były pamiątki rodzinne gromadzone przez kilka pokoleń. Za-

bierano fotografie rodzinne, przedmioty kultu religijnego, głównie obrazy świętych często będących patronami ich parafii, książeczki do modlitwy, kantyczki. Niekiedy zdarzało się też, jeśli była taka możliwość, że zabierano figurki świętych. Zabierano też wyroby dużej wartości artystycznej oraz przedmioty o znaczeniu historycznym. Każdy, kto podjął taką decyzję, musiał liczyć się z ryzykiem, że sowieckie wojska pogranicza mogą je zabrać. Ich wywózka szczególnie była niebezpieczna, kiedy przekraczali granicę sowiecko-polską. W pewnym sensie i w innych okolicznościach dotyczyło to także tych Polaków, których Sowieci wywieźli na Sybir i do Kazachstanu.

Z kościołów, kaplic, gdy była taka możliwość, zabierano przedmioty kultu religijnego. Starano się przede wszystkim zabierać naczynia liturgiczne, obrazy święte, figury świętych, szaty liturgiczne.

Nie było to łatwe. Władze sowieckie, pracownicy administracji, urzędów, którymi przeważnie byli Ukraińcy, stwarzały różnego rodzaju przeszkody, a najczęściej po prostu nie pozwalały na wywózkę. Zdarzało się, że gdy wypędzeni Polacy jechali na Zachód, na tzw. Ziemie Odzyskane, a sowieccy żołnierze celnicy natrafiali na przedmioty kultu religijnego, niektóre rekwirowali, a ich właścicieli karano. Należy wspomnieć, że sowieccy celnicy nie orientowali się w wartości zabytkowej przewożonych przedmiotów kultu religijnego.

W miejscowościach Kresów Wschodnich II RP, w których nie było ofiar zamordowanych Polaków lub było ich bardzo mało, a także tych, gdzie ocalał życie proboszcz, w zasadzie to on zajmował się organizowaniem wyjazdów z parafii. Były to wyjazdy wspólne i wówczas istniała możliwość osiedlenia się wszystkich parafian albo prawie wszystkich w jednej lub w paru miejscowościach obok siebie. Było to możliwe, jeśli wszyscy, lub prawie wszyscy parafianie w odpowiednim czasie zarejestrowali się na wyjazd w oznaczonym dniu.

W Ihrowicy takiej możliwości nie było, gdyż jak już wspomniano, 24 grudnia 1944 r. (w Wigilię Bożego Narodzenia) w go-

dzinach wieczornych bandy ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA w ciągu paru godzin wymordowały 77 Polaków. Mordowano dzieci, kobiety, starców. Mężczyzn w tym czasie nie było – w kwietniu 1944 r. zabrano ich na wojnę; od 18 do 55 roku życia.

Przed 24 grudnia 1944 i po tym dniu zamordowano jeszcze 15 osób, w sumie 92 osoby, tylko dlatego że byli to Polacy.

Kiedy banderowcy w Wigilię 1944 około godziny 17.00 postanowili wtargnąć na plebanię ks. Szczepankiewicza (do kilku rodzin banderowcy weszli w pierwszej kolejności), zaczął on dzwonić sygnaturką – dzwonem na strychu. Wiele osób usłyszało ten dźwięk dzwonu i poczęło uciekać z domów. My także postanowiliśmy uciec, opuściliśmy dom (zamykając drzwi wejściowe) i schroniliśmy się u sąsiada Ukraińca, gdzie bez jego wiedzy schowaliśmy się na strychu.

Rano 25 grudnia w dzień Bożego Narodzenia, kiedy wróciliśmy na nasze podwórko, zastaliśmy prawie tylko popiół. Spalono nam dom, spichlerz, stodołę z narzędziami i maszynami rolniczymi – młockarnię na czyste zboże, silnik benzynowy do młockarni. Ocalała stajnia, a w niej klacz, krowy, owce oraz uprzęż konia. Stajni i świniaarni nie podpalono ze względu na gęstą zabudowę – najbliższy sąsiad był Ukraińcem. Cdn.

Eugeniusz Jaworski
Żagań

O różnych wydarzeniach w dwóch polskich wioskach: w Kretowcach i Hrycowcach koło Zbaraża

Kiedy rozpoczęła się II wojna, miałem 11 lat. Byłem wątłego wzrostu, ale bardzo żywy i do tego bardzo spostrzegawczy. Nie uszło mojej uwadze wzrokowej, czy słuchowej żadne spostrzeżenie lub inne wtajemniczenie w domu, jak i poza domem. Wszystko mnie ciekawiło i każdą nową rzecz chciałem poznać. Z bardzo dużą uwagą słuchałem opowiadań dziadka, ojca, matki czy sąsiadów, którzy w czasie wolnym, szczególnie w niedziele i święta, opowia-

dali swoje przeżycia od chwili urodzenia, po czas I wojny światowej. Dziadek Jan, który pochodził ze szlachty zaściankowej herbu Sas, zawsze wspominał czasy po Powstaniu Styczniowym, ale też opowiadał przeżycia swojego ojca, czyli mego pradziadka, który był powstańcem. W związku z tym, że mieszkał w Galicji, to do roku 1848 nieobca była mu pańszczyzna, którą nie za bardzo chwalił.

Ojciec mojej babci - Kacper Lewandowski, służył w austriackim wojsku w Złoczowie przez 10 lat i wiele swych przygód z tego czasu przekazał rodzinie. W czasie tych opowiadań nie ciągnęło mnie do żadnej zabawy. Siedziałem przy starszych i nieraz byłem tak wsluchany, że mnie nawet nie zauważono. Te wszystkie historie toczyły się długimi wieczorami i przeciągały się do późnych godzin, szczególnie zimą. Ojciec, były żołnierz z poboru austriackiego z 1913 r., odbywał służbę w Tarnopolu w koszarach, gdzie później, w II RP, stacjonował 54 pułk piechoty. Był to czas tuż przed wybuchem I wojny światowej. Uczono tam poborowych chłopaków niemieckiego słownictwa potrzebnego nie tylko w czasie walki. Czas wybuchu wojny zastał go jako dobrze wyszkolonego do walki żołnierza cesarza austriackiego.

W roku 1915 w czasie ofensywy Moskali na Wołyniu, ojciec wraz z innymi żołnierzami z Kretowiec dostał się do niewoli i wywieziony został wraz z innymi jeńcami aż za Ural, do Kazania. Tam w carskich koszarach spędził prawie dwa lata, z różnymi przeżyciami. Ponieważ już w roku 1917 nastąpił zamęt rewolucyjny i specjalnie tego więzienia nie pilnowano, pozwalano na zatrudnianie jeńców przy pracach gospodarskich, szczególnie na gospodarstwach osadników niemieckich tzw „Wolgadeutschów”. Takie zatrudnianie wpływało korzystnie na osoby, które chciały powrócić do ojczyzny, a jednocześnie poznać życie poza więzieniem.

Na powrót trzeba było mieć w zapasie trochę rubli. W tych okolicznościach ojciec dostał pracę jako stolarz, ponieważ ten zawód miał wyuczony jeszcze przed poborem. Pod koniec 1917 r. ojciec wrócił do kraju, po ucieczce z niewoli, w której zresztą nie byli już specjalnie pilnowani. Trzeba tu jeszcze nadmienić, że w

więzieniu była bardzo duża śmiertelność, nie było dnia, by nie wynoszono po kilka ciał zmarłych. W takiej sytuacji ojciec wraz z innymi towarzyszami niedoli uciekł z niewoli.

W domu pod Zbarażem trwały rządy austriackie, choć zbliżały się już do końca. Żandarmeria austriacka szukała jeszcze takich, co wrócili z niewoli, by znów ich wciągnąć do wojska. Nie było żadnego rygoru. Po przejściu frontu wiele gospodarstw było zniszczonych i była potrzeba na fachowe ręce do pracy. A że ojciec był stolarzem, to miał wiele prac do wykonania dla swoich sąsiadów i w nie się zaangażował. Tuż po powrocie do kraju zastał zawleczoną epidemię tyfusu, na który zmarła w wieku 18 lat jego siostra Aniela. W tym czasie w naszym regionie, w okolicy Kretowiec, Hrycowiec i Zarudzia rozgorzały walki z Ukraińcami. Z tego powodu ciała siostry nie można było zawieźć na cmentarz w Zbarażu, a cmentarz w Kretowcach jeszcze nie istniał (powstał w 1924 r.). Wobec tego ksiądz Folta zezwolił na pochowanie siostry ojca na placu przykościelnym. Był to rok 1919. W okresie, kiedy ogłoszono na naszych terenach przynależność do państwa ukraińskiego, policja ukraińska ogłosiła godzinę policyjną. Ten okres dał się bardzo we znaki polskim mieszkańcom.

Do Kretowiec przyjechało dwóch policjantów (Ukraińców) z sąsiedniej wsi Stryjówka i aresztowali naszych mieszkańców: Józka Tracza, Jaśka Krasnopolskiego i Michała Krasnickiego. Powiązali ich łańcuchami, wsadzili na swoją furmankę i kazali woźnicy (woźnicą był także Ukraińiec) jechać na stary cmentarz „za figurą”, który pamięta czasy „morowego powietrza” i tam prawdopodobnie mieli zamiar ich rozstrzelać. Już w czasie wyjazdu ze wsi aresztowani obezwładnili policjantów, rozbroili ich, związali łańcuchami, którymi sami przed chwilą byli skuci i uciekli do wsi. Broń unieszkodliwili i porozrzucali po polach. Furman zaskoczony tą sytuacją pomógł policjantom się rozwiązać, wyprzągnął konia i im gadał, żeby ich ścigali, ale było już za późno - nasi uciekli. Jednym z tych policjantów był mieszkaniec Stryjówki niejaki Kozłowski. Za dwa tygodnie do Zbaraża wkroczyło Wojsko Polskie.

Od maja 1919 roku sytuacja zmieniła się na korzyść Polaków. Rozpoczęły się pobory ochotników do Wojska Polskiego. Na ochotnika do wojska poszedł z Kretowiec mój ojciec, brat jego Antoni oraz osiemnastu innych chłopaków.

Rok 1920 przynosi nowe zmiany na ziemiach zbaraskich. Wkraczają tu kozacy Budionnego, którzy po różnych walkach zostają wyparci za Zbrucz, na którym ustalono granicę. Te zmiany wpływają na zmiany w sytuacji życiowej ludności, a zachowanie młodzieży w walkach o niepodległość, rzutuje na patriotyczne postawy w społeczeństwie przez cały okres międzywojenny oraz na rok 1939.

Ten patriotyzm stał się także bodźcem do tworzenia ruchu oporu przeciw okupantom w czasie II Wojny Światowej. W tych warunkach została zorganizowana placówka AK w Kretowcach i Hrycowcach. Dziś wiemy, że była to II kompania AK Obszaru Zbaraż dowodzona przez Józefa Kraśnickiego ps. Godlewski. I kompania, którą dowodził Rudolf Kuźniar ps. Boruta, była w Zbarażu, a III w Maksymówce (dowódca st. sierżant Horak ps. Gorczyca). Organizacje te były bardzo utajnione i ujawniły się dopiero podczas napadów banderowskich. Pomimo wysokiego stopnia tajności, udział w tej organizacji był prawie masowy i należeli do niej zarówno żołnierze z 1939 roku, jak i młodzież z byłej organizacji strzeleckiej, której przed wojną komendantem był Grzegorz Kominiek, a później porucznik Jan Sokalski. Były w niej również dziewczęta, dziś prawie zapomniane i mało znane: Stefania Budzyna, po mężu Pizoń, Maria Gretkiewicz, po mężu Burakowska, Józefa Warężak, po mężu Jaworska, Janina Tracz, po mężu Kraśnicka. Głównymi organizatorami tej kompanii byli Wiktor Rzeźnik ps. Germek z Nowego Rogowca, Józef Krasnicki ps. Godlewski ze Stryjówki Małej oraz nasz ksiądz proboszcz Kazimierz Klee ps. Szymon i Tadeusz (o ks. Klee opowiem w jednym z następnych moich artykułów). W latach pięćdziesiątych wyżej wymienieni byli aresztowani przez UB na Ziemiach Zachodnich i osadzeni w Zielonej Górze.

dr Natalia Aleksion

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. IV – Anna Orłowska

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Anna Orłowska działała przed wojną w Związku Harcerstwa Polskiego. Wraz z mężem – porucznikiem Zdzisławem Markiem – mieszkała w Modlinie, koło Warszawy. Wraz z wybuchem II wojny światowej Anna wyjechała z kilkumiesięczną córką Grażyną do Borszczowa, gdzie mieszkała jej siostra Gertruda Górowicz z córką Danutą.

Latem 1941 r., kiedy Borszczów znalazł się pod okupacją niemiecką, Anna, dzięki znakomitej znajomości języka niemieckiego, zdobyła posadę urzędniczką. Została sekretarką niemieckiego administratora okolicznych majątków ziemskich. Praca ta pozwoliła jej dość swobodnie poruszać się w terenie, co wykorzystywała do pomocy Żydom.

Pod koniec 1941 r. zgłosiły się do Anny i jej siostry Bella Hessing i jej siostra Lola (Lea). Orłowska знаła Bellę – kobieta była krawcową, szyla dla niej i sąsiadów. Mąż Belli, Eli Hessing, został zmobilizowany do wojska i słuch po nim zaginął. Matka sióstr Bli-ma Mandel zginęła w jednej z pierwszych akcji w Borszczowie. Bella i Lola pozostały pod opieką Orłowskiej i jej siostry aż do końca wojny. Przez cały czas przebywały w domu, a w razie niebezpieczeństwa ukrywały się na strychu i komórce zamaskowanej przez szafę. Córka Orłowskiej, Grażyna, uważała Bellę i Lolę za „kochane ciocie”. Pomoc udzielana Żydówkom była całkowicie bezinteresowna, Bella i Lola niczego nie posiadały. W wywiadzie dla izraelskiego dziennika „Jedijot Achronot” w 1984 r., przeprowadzonym przy okazji wizyty w Izraelu i spotkania z Bellą, Orłowska podkreśla, że zdawała sobie sprawę iż schwytanie sióstr oznaczałoby nieuchronną śmierć dla nich wszystkich. „Zostałam przez rodziców wychowana tak, by zawsze doprowadzić do końca coś, co się raz zaczęło”.

Anna i Gertruda pomagały też innym Żydom borszczowskim. Przechowywały ich w schowkach przygotowanych w domu lub w obejściu, pośredniczyły w zdobywaniu fałszywych dokumentów, organizowały pomoc lekarską. Przekazywały żywność i wyposażenie dla Żydów ukrywających się w bunkrach w okolicznych lasach. Ukrywały m.in. rodzinę dr. Szaloma (Lunia) Rosenblata (1897-1942), jego żonę Blimę Bartfeld-Rosenblat (1900-1944?) i syna Arnolda (Arona) (1931-1944?). Po pewnym czasie rodzina ta udała się do wsi Wierzchniakowce w powiecie borszczowskim, gdzie została zamordowana. Wojnę przeżył tylko brat Blimy – Natan Bartfeld – którego Orłowska ukryła w drewni.

Orłowska przechowywała również córeczkę doktora Juliana (Joela) Bodiana (1909-1943) i jego żony Tamary (Tyszki) (1912-1943) – Rifkę (Edytkę) (1941-1943). Na krótko przed końcem wojny dwuletnie dziecko zostało zabrane przez rodziców do ich kryjówki, która niebawem została odkryta. Wszyscy zginęli z rąk ukraińskich partyzantów.

W lipcu 1944 r., kiedy Borszczów został wyzwolony spod okupacji niemieckiej, Orłowska wraz z siostrą wyjechała na zachód, towarzysząc narzeczonemu inżynierowi Kazimierzowi Orłowskiemu. Ostatecznie Anna i Gertruda zamieszkały w Warszawie. Natomiast Bella i Lola mieszkaly po wojnie na Dolnym Śląsku.

Lola wyszła za mąż za ocalałego z Zagłady Icchaka Naglera, którego pierwsza żona i dzieci zginęły w czasie Zagłady. Na ślub Loli zaproszona została również Anna. Po urodzeniu syna Mojżesza (1949-2002), Lola wyjechała z rodziną do Izraela. Bella, której mąż Eli Hessing wrócił z frontu, nie dostała pozwolenia na wyjazd. Małżonkowie próbowali przekroczyć granicę nielegalnie, zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu przy ul. Mokotowskiej. Orłowska pośredniczyła w zorganizowaniu dla nich pomocy prawnej, odwiedzała w więzieniu i złożyła świadectwo na temat wojennych losów Belli. Po zwolnieniu z więzienia Hessingowie wyjechali najpierw do rodziny Eliego w Berlinie Zachodnim, a następnie do Izraela. Siostry Bella i Lola zamieszkały w Kiriat Ata.

W swoim oświadczeniu w 1982 r. Orłowska podkreślała, że pomagała siostrze Belli i Loli „z litości i głębokiego zrozumienia ich okrutnego losu. A także z jakiegoś głębokiego wewnętrznego sprzeciwu wobec zbrodniczego zła, które hitlerowscy siepacze głosili swoim prawem bezwzględnie obowiązującym ludność w okupowanych krajach”.

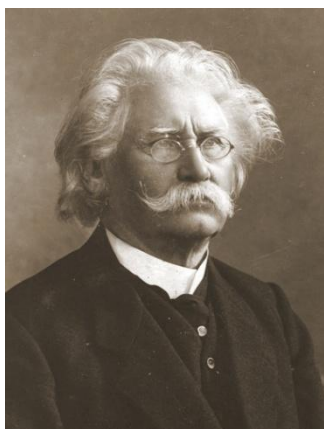
W 1983 r. Instytut Yad Vashem podjął decyzję o przyznaniu Annie Orłowskiej tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Orłowska utrzymywała bliskie kontakty z Bellą i Lolą, najpierw za pośrednictwem krewnych Hessingów w USA Wiliama Metzkera, a potem poprzez syna Loli, który zorganizował jej przyjazd do Izraela w 1984 roku.

Anna Orłowska przez wiele lat działała aktywnie w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zmarła w 1996 roku.

Jerzy Miller
Poznań

Zapomniani pisarze z Podola

Cz. VI – Franciszek Rawita-Gawroński (1846-1930)



Franciszek Rawita-Gawroński - powieściopisarz, publicysta, historyk, amator - badacz dziejów wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, urodził się 4 listopada w 1846 r. w Stepasz-kach nad Bohem, w polskiej rodzinie szlacheckiej.

Edukacja gimnazjalna Fr. Rawity-Gawrońskiego została brutalnie przerwana podczas Powstania Styczniowego 1863, kiedy to został aresztowany i uwięziony w kijowskiej cytadeli. Po uwolnieniu z więzienia rozpoczął studia w wyższej szkole rolniczej

w Dublanach i odbywał praktykę rolniczą w majątkach hrabiów Dzieduszyckich i Branickich.

W czasie studiów zaczął publikować pierwsze utwory poetyckie na łamach lwowskiego "Dziennika Literackiego". W latach 70-tych publikował na łamach czasopism rolniczych liczne artykuły. Za opracowanie podręcznika o plantacji buraka cukrowego uzyskał pierwszą nagrodę Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zdecydował jednak porzucić zawód rolnika, popularyzatora nowości agrotechnicznych, na rzecz swojej pasji, jaką była twórczość literacka i badania historyczne.

Przez kilka lat zwiedzał zachodnią Europę, zatrzymując się na dłużej w Wiedniu, Monachium oraz w Genewie w Szwajcarii, gdzie poznał T.T. Jeża. W 1884 roku ożenił się z jego córką Antoniną. Osobowość, patriotyczna postawa i działalność niepodległościowa literacka T.T. Jeża miały realny wpływ na kształtowanie się twórczości Fr. Rawity-Gawrońskiego.

Przebywając w Szwajcarii napisał powieść „Na krasnym dworze” o pobycie króla Bolesława Śmiałego w Kijowie, w 1884 napisał we Lwowie powieść „Dwie Drogi” nawiązując do czasów Powstania Styczniowego. Inne jego utwory to „Na kresach ukraińskich” – o buncie hajdamackim, czy powieść „Pan Hetman Maze-pa”. Zaczął publikować także liczne teksty o historii wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej m.in. monografię o Bohdanie Chmielnickim, która została wyróżniona nagrodą krakowskiej Akademii Umiejętności. Efektem tego niepojętego dynamizmu twórczego i życiowego są setki artykułów, dziesiątki powieści i pracz historii Polski i Rusi.

F. Gawroński wyraźnie przestrzegał przed zagrożeniami wynikającymi z rozwoju radykalnego nacjonalizmu ukraińskiego. Krytycznie oceniał działalność metropolity kościoła greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego, z drugiej strony natomiast upominał się o uszanowanie potrzeb społeczności ukraińskiej.

Franciszek Rawita-Gawroński ze swoją rodziną prowadził dom otwarty zapraszając do rozmowy wiele znakomitych postaci życia politycznego i literacko-artystycznego. Działal w różnych

organizacjach, stowarzyszeniach, okresowo związany był z obozem „wszechpolskim” – był członkiem Ligi Narodowej. Był także jednym z organizatorów Towarzystwa Ludoznawczego, członkiem Koła Literackiego Artystów w Związku Nauk Literackich, a także był pierwszym prezesem Związku Dziennikarzy Polskich.

Pomimo pojawiających się czasami krytyk jego twórczości, zdobył na przełomie XIX i XX wieku stałe i ciągle powiększające się grono wiernych czytelników.

Ostatnie lata życia spędził w Józefowie k. Warszawy, gdzie zmarł 16 kwietnia 1930 r. Przed śmiercią swój bogaty księgozbiór przekazał do Muzeum Narodowego w Warszawie.

Moim zdaniem, pełna pasji twórczość Franciszka Rawity-Gawrońskiego starała się odpowiedzieć współczesnym na pytanie, z którym i my dziś mamy problem, tj. do czego służy literatura i historia.

Jerzy Markowski
Wrocław

Śmieszna historyjka z Czortkowa

Historia śmieszna i ciekawa mi się przypomniała!

Był pewien krawiec w kochanym naszym Czortkowie,
miał kuku na muniu, gdyż przekreśliło mu się w głowie.

Raz z kuponu danego mu na ubranie rozmiaru dużego,
uszył na faceta grubego same kamizelki z materiału tego.
Kapelusz o dużym rondzie nosił, jak też z nim się obnosił,
ten kapelusz przy bziku na dużym guziku zapięty miał,
tłumacząc, żeby wiatr porywisty mu z głowy nie zwał,
chodził z laską i wymachiwał rozganiając wokół dzieci
krzycząc, zobaczycie, że oberwiecie po swym grzbiecie.

Myśmy ganiając za nim wołali Dufi Dufi, dlaczegoś ty głupi,
sam nie wiem i nie pamiętam dlaczego wołaliśmy Dufi.

Czasem ktoś dostał laską po plecach, ale to nie pomagało,
ganialiśmy dalej za nim z większą złością i tak to leciało.

Redakcja

Order dla Czortkowiaka

Marian Noworolski odebrał z rąk Wojewody Pomorskiego Dariusza Drelichy Srebrny Krzyż Zasługi i odznakę honorową Primus in Agendo podczas listopadowych uroczystości w PUW w Gdańsku. Odznaczenie - za zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy oraz wsparcia zagrożonych wykluczeniem społecznym - przyznał Prezydent RP na wniosek Ministra Rodziny i Polityki Społecznej. Odznaka Honorowa Primus in Agendo jest wyrazem uznania dla aktywnej, pełnej zaangażowania i oddania postawy wyróżnionego, a także rzetelności i ofiarności w podejmowanych działaniach.

Marian Noworolski urodził się w 1935 roku w Czortkowie. Mieszkał przy ul. Browarnej. Od lat zajmuje się pomocą osobom bezdomnym i ubogim w Tczewie. Wieloletni prezes koła Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta w Tczewie. M.in. z jego inicjatywy w 2016 roku powstała w tym mieście ogrzewalnia dla osób bezdomnych. Prócz ogrzania się zapewniona im jest łóżnia, posiłki oraz nocleg. O zasadności powstania takiego pomieszczenia w czasie zimy nie trzeba nikogo przekonywać.

Drogi Marianie korzystając z naszych łamów Czortkowianie składają Ci podziękowanie za wieloletnią pomoc dla osób wykluczonych. Przynosisz nam chlubę swoją pracą. Życzymy Ci wielu lat życia w zdrowiu i sił do dalszych działań!



Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

Jesienią ubiegłego roku, grupa wolontariuszy i pracowników Ochotniczych Hufców Pracy (OHP) z Lublina, brała udział w porządkowaniu polskich mogił na cmentarzach w Buczaczu, Monasterzyskach, Czortkowie, Jazłowcu i w Małych Zaleszczykach. W Buczaczu w pracach brali udział także wolontariusze ukraińscy oraz mer Buczacza Witalij Frejak. Po zakończonych pracach pomodlono tam się wspólnie przy grobie Antoniego Koziorowskiego – burmistrza Buczacza z XIX wieku¹.

Wycieczką po zakątkach gminy wielkogajowskiej powiatu tarnopolskiego 104 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości obchodzili członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu. Uczestnicy wycieczki odwiedzili: wieś Gaje Wielkie, które do 1939 r. uważane były za przedmieście Tarnopola o nazwie Tarnopolskie Gaje. Przy wjeździe do wsi znajduje się zabytkowa figura św. Daniela umieszczona tam na pamiątkę ofiar epidemii tyfusu. Następnym przystankiem była wieś Krasówka z polskim cmentarzem oraz dawnym kościołem św. Anny (obecnie cerkiew unicka). Ostatnim przystankiem była wieś Toustoług ze źródłem z figurą Matki Boskiej, oraz z figurą św. Jana Nepomucena – rzekomo autorstwa Johanna Georga Pinsla. Także w Toustoługach uczestnicy wycieczki odwiedzili miejscowy cmentarz, na którym znajdują się polskie groby. Działalność stowarzyszenia dofinansowywana jest ze środków z Kancelarii Premiera RP². Interesują się oni także sprawami z historii współczesnej – 13 grudnia obchodzą rocznicę wieczornicę, w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego³.

15 stycznia br. w Warszawie odbyło się planowane spotkanie opłatkowe Czortkowiec poszerzone o Podolan zgromadzonych

¹ Kurier Galicyjski nr 21, 15-28.11.2022

² Kurier Galicyjski nr 22, 29-12.12.2022

³ Kurier Galicyjski nr 23-24, 20.12.2022-16.1.2023

w dawniejszym już niestety „Klubie Podole”. Spotkanie poprzedziła msza święta w intencji zmarłych w ostatnim czasie: ŚP. Róży Sokółowskiej – wieloletniej organizatorce Zjazdów Czortkowiec, ŚP Jerzego Stopy – wybitnemu badaczowi naszych stron ojczystych, a także naszej ŚP. redaktor p. Ireny Kotowicz oraz Czortkowiec ŚP Kazimierza Kozaka. Córki p. Róży przekazały ojcu przeorowi jako wotum dla MB Czortkowiec różaniec ich Mamy. Zgromadzeni na spotkaniu postanowili o dalszym organizowaniu wrześniowych Zjazdów Czortkowiec – termin spotkania 3 września br. Szczegóły Zjazdu podane zostaną w następnym numerze „Głosów”. Na fotografii uczestnicy spotkania.



Od redakcji

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej z poprzedniego numeru „Głosów Podolan” brzmi „Ciepłe Podole”. Nagrodę wylosował Jan Łukasik z Oleśnicy, Gratulujemy. Rozwiązania haseł: **1.**Husiatyn **2.**Jagielnica **3.**Łopatyn **4.**Jazłowiec **5.**Monasterzyska **6.**Kozowa **7.**Budzanów **8.**Olesko **9.**Mikulińce **10.**Założce. Hasło „Ciepłe Po-

dole” było hasłem propagowanym w latach 30 XX w. celem promocji turystyki do południowych powiatów naszego województwa. Określenie „cieple” niebyło bez przyczyny – to tam padały właśnie rekordy plusowych temperatur. Przeciwnieństwem było „Zimnie Podole”, czyli północna część naszego województwa, gdzie – pomimo ok 100 kilometrowej odległości – padały rekordy zimna. Duży wpływ ma na to geologiczna „Płyta Podolska” i jej dzielące województwo granice.

Redakcja „Głosów Podolan” informuje iż posiada jeszcze kilkanaście egzemplarzy „Zeszytów Specjalnych” nr 13 i 14 tj. „Zaleszczyki” i „Czortków”, w cenie 10 zł za egz. (koszt druku plus wysyłka) osoby zainteresowane prosimy o kontakt z redakcją.



Igor Megger
Poznań

Jerzy Stopa – wspomnienie

Z nieukrywaniem żalem przychodzi mi żegnać na naszych łamach wybitnego Podolanina płk. Jerzego Stopę - swoistego „Encyklopedystę Podola” - członka redakcji „Głosów Podolan” w latach 1997-2018.

Jerzy Stopa urodził się 30 kwietnia 1926 roku w Baranowiczach (woj. nowogródzkie), gdzie jego ojciec Józef pracował w Urzędzie Wojewódzkim. Rok później rodzina Stopów przeniosła się do Tarnopola i tu Jerzy Stopa ukończył szkołę powszechną. W 1939 roku został przyjęty do I Gimnazjum, ale w rozpoczęciu nauki przeszkodził mu wybuch wojny. W 1940 roku rodzina została wysiedlona z Tarnopola do pobliskiej wsi Borki Wielkie, gdzie przetrwała do wyzwolenia. W 1945 roku rodzinę ekspatriowano do Bytomia. Tam Jerzy ukończył szkołę średnią. Po odbyciu służby wojskowej,

poprzez Gdańsk, trafił na warszawski WAT, który ukończył w roku 1954. Do emerytury w 1988 roku służył w wojsku, w pionie łączności, przechodząc do rezerwy w stopniu pułkownika.

Na emeryturze czynnie zaangażował się w ruch kresowy, szczególnie w upamiętnianie rodzinnego Podola i ziemi tarnopolskiej. Wraz ze zmarłą w 1996 roku pochodzącą ze Zbaraża żoną Ireną byli członkami warszawskiego Klubu „Podole” od jego powstania w 1993 roku. Po śmierci żony, od roku 1997, J. Stopa był członkiem redakcji „Głosów Podolan”.

To dzięki niemu „Głosy” stały się czasopismem na wysokim poziomie edytorskim - przepisywał wszystkie teksty na komputerze, składał do druku. To dzięki niemu wszystkie numery „Głosów” znajdują się w Internecie dostępne dla każdego.

Prace „techniczne” to tylko ułamek zasług Zmarłego. Na łamach „Głosów” opublikowano ponad 20 artykułów jego autorstwa, podpisanych jego nazwiskiem, oraz nieokreśloną liczbę podpisaną „redakcja”. Zmarły w artykułach plastycznie opisał losy swojego ojca, Józefa Stopy, z naukowym podejściem omówił temat Placu Sobieskiego w Tarnopolu, a także prowadził cykl popularno-naukowy (wraz z prof. Wiesławem Barczykiem) pt. „Osobliwości Podola” opisujący dziwy tamtej krainy m.in. Wał Trajana, płonące krzewy Mojżesza, czy „okiny” – niezamarzające nigdy małe podolskie jeziora.

Prócz artykułów na łamach naszych „Głosów” Zmarły wydawał własnym sumptem od 1996 roku reprinty wydawnictw dot. byłego województwa tarnopolskiego pt.: „Biblioteczka Podolska”. Wydanych zostało ponad 400 numerów, które J. Stopa własnoręcznie przepisywał lub skanował, na nowo łątał, dawał nowe oprawy, drukował i dystrybuował.

W serii „Biblioteczki Podolskiej” ukazały się także pozycje, których Jerzy Stopa był autorem. Były to: „Herby miast powiatowych województwa tarnopolskiego”, „Wspomnienia”, „Historia Urzędu Wojewódzkiego w Tarnopolu” (wraz z przyjacielem lat młodzięńczych Leszkiem Onychirem) oraz trytomowy „Słownik Geograficzny byłego województwa tarnopolskiego”.



Jerzy Stopa w swojej „Bibliotece Podolskiej” okrążył numer „100” zarezerwował wcześniej właśnie dla „Słownika Geograficznego byłego województwa tarnopolskiego”. Jest to dzieło jego życia i rezultat kilkunastu lat żmudnej, benedyktyńskiej wręcz pracy. Przestudiował bowiem 449 pozycji bibliograficznych, opracował na ich podstawie 7580 haseł, które stopniowo wprowadzał z rękopisów do pamięci komputerowej, by розміścić je na 1283 stronach.

Słowo „Słownik” nie oddaje bogactwa tej pracy. Prócz pokazania położenia miast i wsi, podawane są wszystkie zwarte informacje na ich temat: historia, zabytki, parafie, szkolnictwo, wojsko, liczba ofiar OUN-UPA. Prócz wsi i miasteczek znajdują się tam także rzeki, pola, a nawet bagna, a także biogramy osób na Podolu urodzonych oraz ważniejsze słowa gwarowe.

Jerzy Stopa do śmierci pracował nad kolejną publikacją – „Słownikiem biograficznym byłego województwa tarnopolskiego”. Z moich rozmów z nim wynikało, że prace były bardzo daleko posunięte, i zbliżały się ku końcowi...

Za swe zasługi Jerzy Stopa odznaczony został m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, medalem „Pro Memoria” oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej.

Śp. Jerzy Stopa pochowany został 21 listopada 2022 roku na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie. Przyjaciół z Klubu „Podole” i redakcję „Głosów Podolan” na pogrzebie reprezentowali Maria Sikorzyńska i Józef Kaszczyszyn. Wspomnienie o zmarłym wydrukowane także zostało w biuletynie stołecznego oddziału TMLiKPW.



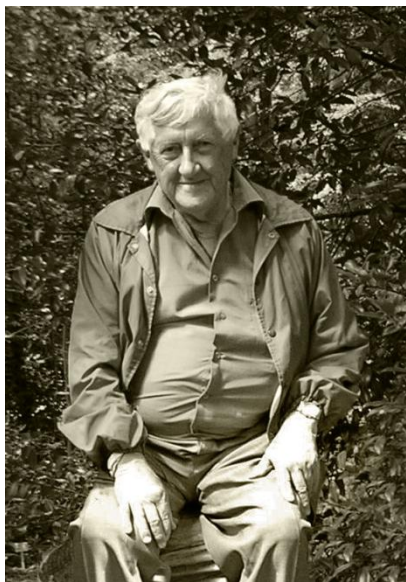
Jerzy Stopa z koleżankami z warszawskiego Klubu „Podole”

Zapowiadamy, iż niepublikowane dotychczas na naszych łamach wspomnienia Jerzego Stopy z lat dzieciństwa w Tarnopolu będziemy publikować w częściach w następnych numerach „Głosów”. Jego okupacyjne losy zostały opisane w wspomnieniach dotyczących jego ojca.

Spoczywaj w pokoju Wielki Badaczu naszych stron, pozdrów od nas nasze Podole, na które na pewno teraz spoglądasz...

Śp. Kazimierz Kozak

Czortkowianin Kazimierz Kozak znany był wszystkim uczestnikom czortkowskich zjazdów. Zawsze obecny, rozmowny, pełen wiedzy i ciekawostek o naszym mieście, którymi chętnie się dzielił.



Urodził się 29 grudnia 1929 w Czortkowie, jako syn sierżanta Leona Kozaka – zamordowanego później przez NKWD za udział w powstaniu czortkowskim.

Kazimierz Kozak naukę rozpoczął w szkole powszechnej w Czortkowie, a ukończył ją w 1944 w Lublinie. Po ukończeniu trzech klas Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego przeniósł się do Gimnazjum Towarzystwa Szkoły Średniej, podejmując jednocześnie pracę zawodową w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, a następnie w WZGS „Samopomoc

Chłopska”.

Po zdaniu egzaminu maturalnego w 1950 roku rozpoczął studia biologiczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMCS. W 1953 roku skończył studia I stopnia, po których powierzono mu obowiązki zastępcy asystenta, a następnie asystenta (1954) w Zakładzie Systematyki i Geografii Roślin UMCS. Pracując na przydzielonym stanowisku w Ogrodzie Botanicznym, kontynuował studia II stopnia i w 1956 roku uzyskał tytuł magistra botaniki. Od 1960 roku był starszym asystentem, a od 1965 roku, po uzyskaniu stopnia doktora nauk przyrodniczych, adiunktem. W 1970 roku został powołany na stanowisko starszego wykładowcy w Instytucie Biologii UMCS i równocześnie powierzono mu obowiązki dyrektora Ogrodu Botanicznego UMCS na Sławinku.

Doktor Kazimierz Kozak należał do głównych organizatorów budowy Ogrodu Botanicznego. Po objęciu kierownictwa prowadził intensywne starania i prace zmierzające do zakończenia pierwszego etapu organizacji i udostępnienia przestrzeni publiczności. To jemu przypadł zaszczyt oficjalnego otwarcia Ogrodu dla zwiedzających 30 kwietnia 1974 roku. Staraniem dyrektora Kozaka

teren został powiększony, założono sieć wodociągową, rozbudowano szklarnie i budynek administracyjno-socjalny. Zmienił się status organizacyjny Ogrodu, który uzyskał rangę jednostki pozawydziałowej, związanej pod względem naukowym i dydaktycznym z Wydziałem Biologii i Nauk o Ziemi. Dr Kozak wraz z zespołem botaników i ogrodników z powodzeniem tworzył i rozwijał kolekcje roślin sprowadzając nowe okazy, nasiona i sadzonki z krajowych i zagranicznych ogrodów botanicznych, ze stanowisk naturalnych oraz w ramach szerokiej współpracy z różnymi instytucjami, kolekcjonerami i szkółkarzami.

Przedmiotem jego działalności naukowej były badania geobotaniczne, florystyczne i dendrometryczne. Za prace dotyczące produktywności drzewostanów leśnych otrzymał nagrodę Ministra NSzWiT. Od 1989 roku kierował pracą zespołu naukowego Ogrodu, zajmującego się restytucją, reintrodukcją i metaplantacją zagrożonych i ginących gatunków roślin na Lubelszczyźnie. Zainicjowane przez dr Kozaka działania nad gatunkami objętymi ochroną oraz zagrożonymi wyginięciem są do dzisiaj kontynuowane przez kolejne zespoły pracowników naukowych.

Dr Kazimierz Kozak opublikował 30 prac, w tym 18 naukowych i 12 popularnonaukowych. W uznaniu zasług został wyróżniony: Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Honorową „Zasłużony dla Miasta Lublina”, Złotą odznaką „Za czyny społeczne”, Medalem UMCS „Nauka w Służbie Ludu”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dr Kazimierz Kozak był członkiem Polskiego Towarzystwa Botanicznego, a w jego ramach Sekcji Dendrologicznej i Sekcji Ogródów Botanicznych. Aktywnie uczestniczył w zjazdach i konferencjach naukowych, również po przejściu na emeryturę w 1995 r. Był botanikiem, któremu szczególnie bliskie były drzewa, ale interesowała go cała przyroda. Pozanaukowo interesował się fotografią, filmem, filatelistyką, historią sztuki, architekturą, językami obcymi, lubił podróżować.

Działalność zawodową opracowano na podstawie wspomnienia zamieszczonego na stronie lubelskiego uniwersytetu.

Józef Fil
Przemyśl

Śp. Róża Sokołowska – Wspomnienie



Z głębokim bólem i smutkiem odebraliśmy wiadomość o nagłej śmierci Śp. Róży Sokołowskiej 10 listopada 2022 r. w Warszawie - Wesołej.

Pochodziła z Czortkowa, który nosiła w sercu przez 86 lat. Dopóki zdrowie na to pozwalało, przewodniczyła rozsianym po całej Polsce rodakom w niezliczonych pielgrzymkach na Kresy, gdzie się rodzili, wychowywali, cierpieli wojenne prześladowania, tracili bliskich, domy, dobytek - i skąd, wysiedlani przez sowieckich okupantów, wyruszali w nieznane, by

zaczynać życie od nowa.

Podobny los spotkał i ją. W 1946, ostatnim transportem, wyjechała z Czortkowa, by po dwutygodniowej podróży dotrzeć do Szczecinka, gdzie w dorosłym już życiu poznała przyszłego męża Mieczysława i ojca ich dwóch córek: Ewy i Violi. Z czasem osiedli na dobre w Warszawie - Wesołej. Mieczysław jako weterynarz leczył zwierzęta, Róża po studiach na Uniwersytecie Warszawskim uczyła w szkole geografii.

„Moja wychowawczyni w gimnazjum. Wtedy wydawało mi się, że nie rozumie nas młodych. Po latach zrozumiałam, że było zupełnie inaczej. Do końca pozytywna i urocza starsza pani. Kilukrotnie spotkałam ją na ulicach Wesołej, gdzie było nam dane wspominać lata gimnazjum” – powiedziała jedna z jej wychowanek.

Tragiczne wydarzenia związane z rodzinną miejscowością mocno odcisnęły się w jej pamięci. Jak szkło bolesne, utkwiał w oczach pięcioletniej wówczas dziewczynki obraz pomordowanych w bestialski sposób czortkowskich dominikanów.

„Kiedy dokonała się ta zbrodnia poszliśmy z ciocią nad Seret. Na brzegu ułożone były martwe ciała trzech naszych zakonników, którym ojciec przeor składał ręczki jak do modlitwy. Widać, pozwolili mu na to ich oprawcy, a potem jego samego zastrzelili. Nigdy tego nie zapomnę”.

Mama Róży pomagała polskim partyzantom, którzy przychodzili czasem do ich domu:

„Któregoś razu jeden z nich z pośpiechu zostawił czapkę w widocznym miejscu, a tu zbliżają się Ukraińcy z Niemcami. Ukrainiec, jak tylko zobaczył tę czapkę skojarzył ją z partyzantami i namawiał Niemca, żeby nas wszystkich ustawić pod ścianą i rozstrzelać. Niemiec kazał mu wyjść. Powiedział mojej mamie, że nie chciał iść do wojska, że go przymusili i że w domu zostawił taką, jak ja, małą córeczkę, za którą bardzo tęskni. Za każdym razem, kiedy do nas później zaglądał przynosił mi czekoladę, a mamie konserwę. Kiedy odwiedził nas po raz ostatni, wziął mnie na ręce, mocno przytulił i pocałował. Łzy jak grochy lały mu się po twarzy. Jakby obejmował swoje własne dziecko i się z nim żegnał na zawsze. Miał wyruszyć na front, bo Ukraińcy donieśli do jego komendatury, że często do nas zachodzi i że to podejrzanę”.

Tamta malutka dziewczynka z biegiem lat stała się dojrzałą Różą, delikatną i piękną, niczym kwiat, od którego przyjęła imię na Chrzcie Świętym. Nikomu nie odmawiała pomocy i miała tak wielkie serce, że mieścił się w nim cały świat ludzkich spraw, tych dużych i małych. Symbol piękna zawarty w róży dopełniają ból i cierpienie.

Jak cień, co kole, przez całe życie Różę Sokołowską uwierała pamięć o Czortkowie i dramacie, jaki się tam wydarzył. Aktywnie włączyła się od pierwszych chwil w organizację corocznych, sięgających tradycją do roku 1970 spotkań czortkowian. (vide: kresymuzeum.pl Historia i Zjazd Czortkowian – Warszawa 04.09.2022, w zakładce Wydarzenia, Relacje).

O tym jak bardzo była szanowana, niech świadczy fakt uhonorowania jej w 2016 roku wyróżnieniem za całokształt zasług dla oświaty przez burmistrza dzielnicy Wesoła.

Do ostatnich dni była bardzo aktywna. Śmierć przyszła nagle, nad ranem 10 listopada. Gdyby karetka przyjechała na czas, pewnie by ją uratowali...

„Kochana Mamusiu tak trudno pogodzić się z Twoim nagłym odejściem. Nie potrafimy wyobrazić sobie, że już Ciebie nie zobaczymy, nie przytulimy się do Ciebie, że nie powiesz nam: Dobrej nocy, jutro sobie pogadamy. Zadzwoń.” (z mowy pożegnalnej córki Śp. Róży Sokołowskiej).

Telefon Róży nie odpowiada i tu na Ziemi już sobie nie pogadamy. Kiedyś jednak jeszcze się z nią spotkamy, tam - w ogrodzie najpiękniejszych róż.

Violetta Dębska

Ewa Urban

Warszawa

Wspomnienie o naszej Mamie

Róża Stefania Sokołowska z domu Suchostawska, córka Kazimierza Suchostawskiego i Bronisławy Suchostawskiej (z d. Wierzbickiej) urodziła się 18 lipca 1936 r. w Czortkowie woj. Tarnopol (obecnie Ukraina). Do maja 1946 r. mieszkała wraz z rodzicami i dalszą rodziną przy ul. Kaliczówka 16 (Wygnanka Górna).

Z zapisków Róży Sokołowskiej: „urodziłam się w pięknym Czortkowie, mieście położonym w jarze rzeki Seret. Moje dzieciństwo było szczęśliwe do czasu wybuchu II wojny św. Ojciec pracował w Starostwie, a mama była zajęta domem i moim wychowaniem. Wpajała mi od dziecka zasady, wg których powinien żyć każdy człowiek – „nie czynj drugiemu człowiekowi nic złego, bądź dobra dla ludzi, z pełną wiary w drugiego człowieka i Boga, szanuj siebie i ludzi, kochaj Ojczyznę, gdziekolwiek jesteś”. Pamiętam czasy niemieckiej okupacji, ale i tyranów ze Wschodu, następnie wysiedlenie nas z domu rodzinnego. Wyjazd w nieznane pociągiem towarowym. 3 tygodnie w takiej podróży, gdzie w jednym wagonie umieszczono ponad 6 rodzin (30 osób). Wielkanoc spędziłyśmy na

stacji w Nakle n/Notecią. Wreszcie przyjazd do celu – małe miasteczko Barwice k/Szczecinka. Zetknęliśmy się jeszcze z pozostałymi Niemcami, którzy tu mieszkali. Tu zaczęłam uczęszczać do dalszych klas Szkoły Podstawowej, którą ukończyłam z wyróżnieniem. Dalszą naukę podjęłam w L.O. w Połczynie Zdroju. Po maturze w 1955r. rozpoczęłam pracę w zawodzie nauczycielskim, w małej wiejskiej szkole w Suchej. W szkole tej były 4 klasy łączone polskie i 7 klas w jęz. niemieckim. Codziennie pokonywałam trasę 24 km pociągami z domu do pracy (w tym 8 km pieszo). Dla młodej dziewczyny nie były to żadne przeszkody. Każdego dnia wstawiałam z nastawieniem, że robię coś niezwykłego, coś dobrego dla tylu małych ludzi, że nauczam, pomagam. Po roku zdałam dodatkowo maturę pedagogiczną. Całe swoje życie pracowałam w ulubionym zawodzie. Nigdy tego nie żałowałam, że wybrałam ten piękny zawód”. To słowa z zapisków naszej kochanej mamy.

7 maja 1946r. zostali ewakuowani jako repatrianci i po około trzytygodniowej podróży w wagonach towarowych (bydlęcych)



W rodzinnym Czortkowie – 1995 r.

Róża Sokółowska pochodziła z rodziny, w której bardzo ważne były sprawy Ojczyzny, patriotyzmu i walka z okupantem w czasie II wojny świat. (Matka Róży – Bronisława pomagała partyzantom, przygotowy-

wała dla nich jedzenie, przychodzili do nich do domu). Część rodziny została wywieziona do Niemiec na roboty. Róża była wychowywana w rodzinie o dużej religijności. Brat Bronisławy (matki Róży) – Ludwik Michał Wierzbicki mając 20 lat wstąpił do klasztoru Dominikanów we Lwowie. Zmarł 22 września 1986 r., po 57 latach służby w klasztorze dominikańskim w Poznaniu. Róża była

w częstym kontakcie z wujem, odwiedzała go niejednokrotnie w Poznaniu.

Róża wraz z rodziną osiedliła się w Barwicach, gdzie 18 czerwca 1948 r. przyszedł na świat jej jedyny brat (12 lat młodszy) Tadeusz Suchostawski. W Barwicach też ukończyła szkołę podstawową. W 1951 r. rozpoczęła naukę w L.O. w Połczynie Zdroju, którą ukończyła w 1955 r. egzaminem dojrzałości. Rozpoczęła pracę pedagogiczną jako nauczycielka j. polskiego w Szkole Podstawowej w Suchej (pow. szczecinecki). W tym też czasie kończyła kwalifikacje pedagogiczne na Komisji Rejonowej w Świdwinie. W 1957 r. rozpoczęła naukę w Studium Nauczycielskim w Kołobrzegu wybierając kierunek geografia. Od 1958 r. do ostatnich swoich dni należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Studium Nauczycielskie ukończyła w 1960 r. broniąc pracę dyplomową na temat: „Wpływ wycieczek geograficznych na wyniki nauczania i rozwijanie zainteresowań uczniów”.

W tym czasie poznała swojego przyszłego męża Mieczysława, który pochodził z Podlasia, a na Pomorzu kończył szkołę weterynaryjną. 22 października 1960 r. Róża i Mieczysław wzięli ślub w kościele parafialnym w Barwicach. Od tej chwili Róża opuściła dom rodzinny w Barwicach. Młode małżeństwo zamieszkało w Kluczewie (pow. Drawski), gdzie Mieczysław otrzymał zatrudnienie (i mieszkanie służbowe) jako weterynarz, a Róża podjęła pracę jako nauczyciel w miejscowej szkole. Od 1962 r. Sokołowscy przenieśli się na teren woj. mazowieckiego w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i miejsca zamieszkania. W 1964 r. przyszła na świat córka Ewa, a trzy lata później Violetta. Od 1968 r. Róża Sokołowska wraz z rodziną osiedliła się na stałe w Starej Miłośni pod Warszawą i związała się ze Szkołą Podstawową 173 w Warszawie (os. Stara Miłosna). W 1973 r. podjęła naukę na Uniwersytecie Warszawskim, na kierunku geografia, które ukończyła 18 lipca 1977 r. (w dniu swoich urodzin) broniąc pracę magisterską i otrzymując dyplom mgr geografii. Wtedy też zdobyła uprawnienia kierownika do prowadzenia wycieczek. W tym czasie Róża Sokołowska pracowała w Szkole Podstawowej w Starej Miłośni i później

też w Gimnazjum nr 119, jako nauczyciel geografii. Organizowała liczne wycieczki dla uczniów, na których pokazywała młodzieży piękno Polski i utrwałała wiadomości przekazywane im na lekcjach. Przez 10 lat pracowała również jako nauczyciel geografii w szpitalu Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu.



Z Ojcem Reginaldem Wiśniowskim - legendarnym dominikaninem, Czortkowiakiem i pierwszym po wojnie proboszczem Czortkowa

Na przestrzeni lat (w 1978 r.) otrzymała nagrodę II stopnia Ministra Oświaty i Wychowania za osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Za swoją pracę, w którą wkładała wiele swojego prywatnego czasu (poza godzinami lekcyjnymi) i serca otrzymywała również liczne nagrody dyrektorów i władz miasta. 1 stycznia 1986r. osiągając 30 lat pracy w szkolnictwie przeszła na emeryturę, ale nie zakończyła swojego kontaktu z młodzieżą i nie „usiadła w ciepłych bamboszach”. Podejmowała jeszcze pracę w szkole w zmniejszonym wymiarze godzin. Wielu uczniom zawsze służyła swoim czasem wolnym po pracy, nie odmawiała im pomocy

w trudnych chwilach, zarówno życiowych, jak i nauce. Jej byli uczniowie, którzy już dawno ukończyli naukę, często odwiedzali ją w domu. Miała drzwi zawsze otwarte dla każdego, komu mogła udzielić jakiegokolwiek pomocy. Chętnie służyła swoją radą, ciepłem i uśmiechem. Swoje zamiłowanie i fascynację do wycieczek przede wszystkim w góry, które szczególnie kochała, zaszczerpiła nie tylko swoim córkom i wnukom, ale również swoim uczniom, których zabierała w ulubione miejsca, jak i te nieznane.

Róża Sokołowska przez całe swoje życie kierowała się tym, czego nauczono ją w domu rodzinnym: patriotyzm oraz szacunek do drugiego człowieka, uczciwość, wrażliwość i empatia. Takie wartości przekazywała dalej młodszemu pokoleniu, zarówno swoim uczniom, jak i nam – jej córkom i trójce wnuków.

Do końca swoich dni nie mogła się pogodzić z wygnaniem z jej ukochanego miasta – Czortkowa, ulubionych miejsc zapamiętanych oczyma małej dziewczynki. Niejednokrotnie tragiczne obrazy z czasów II wojny wywoływały w jej oczach strach i łzy, ale nawet to nie zmieniło jej ciepłego serca dla ludzi wokoło. Serca, które nie raz im okazywała. Jej dobre, radosne spojrzenie niejednej osobie pozostanie w pamięci. Nikogo nie szufladkowała, pod żadnym względem. Kochała ludzi.

Od 1990 r. intensywnie włączyła się w organizację corocznych, wrześniowych, opłatkowych, czy wielkanocnych spotkań dla swoich rodaków – Kresowiaków z Czortkowa i okolic. Rozpoczęła organizowanie licznych pielgrzymek – wycieczek do miejsca, z którego pochodziła. Podróże te liczyły niejednokrotnie kilka auto-karów uczestników.

Od 1976 r. należała do Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

8 kwietnia 2008 r. Róża Sokołowska uchwałą Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego została odznaczona odznaką za 50-letnią przynależność do ZNP. Do końca swoich dni, tj. przez 64 lata, należała do ZNP.

W październiku 2016 r. w Dniu Święta Edukacji Narodowej otrzymała podziękowanie w imieniu społeczności Dzielnicy Wesoła

za wieloletnią służbę na rzecz edukacji i wychowania wielu pokoleń młodych ludzi.

27 grudnia 2019 r. kapituła wyróżnienia honorowego przyznała Róży Sokołowskiej, w uznaniu wieloletnich zasług dla rozwoju i integracji społeczności lokalnej, medal 50-lecia nadania praw miejskich Wesołej.



Wrzesień 2022 – ostatni zjazd czortkowie z R. Sokołowską ...

Sokołowska Róża

Warszawa

Mój Czortków

Mój Czortkowie, mój uroczy
 Po którym tylko we śnie kroczę
 Gdyż „przyjaciele” jak nas wyzwalali
 Kazali wszystko zostawić i wyjechać najdalej
 Czortkowie- moje miasto rodzinne
 Moje miasto kochane
 Jak bardzo jesteś teraz zaniedbane

Nikt się nie troszczy o twoją urodę
 Czy to w strugach deszczu, czy w piękną pogodę
 Zostawiłam ciebie moje miasto kochane
 Często widząc matki oczy zapłakane
 Będąc jeszcze dzieckiem
 To nie rozumiałam
 Za czym moja matka tak często płakała
 Jej zatroskania i smutku na twarzy
 Mówiła wtedy często- jeszcze czas pokaże
 Może jeszcze wrócimy do naszego miasta
 Odejdzie w niepamięć wszystko i basta
 Ale czas minął, pół wieku ubyłó
 Zanim na wschodzie coś się zmieniło
 Rodzice nie doczekali tej chwili radości
 Już nie ujrzeli swego miasta z młodości
 Miałam to szczęście choć po wielu latach
 Ujrzeć swe miasto zniszczone przez kata
 Zapłakałam gorzko nad ruiną domu
 Lecz nie powiedziałam o tym nikomu

W ostatnim czasie nasze ziemskie szeregi opuścili następujący
 zasłużeni Podolanie⁴:

Ks. Otton Szymkow – urodził się 20 stycznia 1942 roku w Lisowcach w pow. Zaleszczyckim, zmarł 10 dni przed swoimi 80 urodzinami, 10 stycznia 2022 roku. Kanonik gremialny kapituły kruszwickiej, dziekan dekanatu strzeleńskiego, diecezjalny duszpasterz rolników, prezes honorowy zarządu główne-

⁴ Redakcja rubrykę poświęconą zmarłym - zasłużonym urodzonym na terenie naszego województwa, prowadzi na podstawie doniesień prasowych i internetowych – większość zmarłych z tej rubryki nie była naszymi czytelnikami. Redakcja uprzejmie prosi osoby mających informacje o innych zmarłych w ostatnim czasie Podolan których warto wspomnieć o kontakt z redakcją.

go Towarzystwa Czytelni Ludowych, kapelan Rodziny Katyńskiej Ziemi Mogileńskiej, Honorowy Obywatel Strzelna.

Bernardetta Turno – urodzona w 1932 roku w Brzeżanach, wieloletnia dyrektor muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, wieloletnia prezes tamtejszego oddziału TMLiKPW zmarła 1 kwietnia 2022 roku tamże.

pplk Stanisław Horodecki z Czabarówki, którego to 100 urodziny świętowaliśmy w numerze 154 „Głosów Podolan” odszedł w wieku 101 lat, 7 maja 2022 w Gliwicach. Zmarły był weteranem operacji Berlińskiej w 1945 (ranny w czasie walk o kanał Hohenzollernów) oraz powojennych walk z bandami UPA. Do emerytury pracował jako pedagog w Katowicach i Gliwicach. Zasłużony członek diaspy Czabarówkowie.

Włodzimierz Mysłowski – 29 maja 2022 w wieku 82 lat odszedł Włodzimierz Mysłowski – niezwykle ceniony i wszechstronny przedsiębiorca z Bielska Białej, wielce zasłużony filantrop sportu lotniczego, który to był zakochany w Podolu i miejscu swojego urodzenia – we wsi Koropiec w pow. buczackim.

Prof. dr hab. Stanisław Mazurkiewicz – urodzony 19 maja 1940 w Jezierzanach w pow. Borszczowskim, wybitny lekarz, chirurg, pedagog Akademii Medycznej w Gdańsku, Zasłużony działacz AZS, opuścił nasze podolskie szeregi 11 listopada 2022.

Józef Zajac – urodził się 7 stycznia 1924 roku w Kaczorówce w woj. tarnopolskim⁵, zmarł 7 grudnia 2022. Zasłużony artysta ludowy – muzyk, Honorowy Obywatel Gminy Mirsk (pow. lwówecki, woj. dolnośląskie). Wykonywał także własnoręcznie w drewnie instrumenty ludowe.

Zofia Wielowieyska - urodzona 10 września 1929 roku w Klebanówce w powiecie zbaraskim zasłużona działaczka stołecznego KIK-u, żeglarka i taternik, żona prof. Andrzeja Wielowieyskiego, zmarła 16 grudnia 2022 w Warszawie.

⁵ W nekrologu nie podano jaki powiat – w woj. tarnopolskim były dwie Kaczorówki : w pow. borszczowskim i w pow. Radziechowskim.

Ks. prof. Roman Rogowski – urodził się 10 stycznia 1936 w Woli Hetmańskiej na Podolu⁶, zmarł 6 stycznia br. we Wrocławiu. Wyświęcony w 1960 był wykładowcą Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz kapłanem siostr Marianek we Wrocławiu. Prywatnie rekolekcjonista, eseista i autor książek oraz pasjonat górskich wycieczek.

O. Bogumił Stachowicz – 10 stycznia br. zmarł ojciec Bogumił Stachowicz, były proboszcz i gwardian klasztoru Franciszkanów w Horyńcu-Zdroju, zasłużony dla ratowania jego zabytkowego budynku. Zmarły urodził się w 1931 roku w Łoszniowie w powiecie trembowelskim.

Ks. Jan Szetelnicki – urodzony 16 marca 1938 w Słobódce Dżużyńskiej (pow. Czortków), wieloletni proboszcz parafii w Kudowie-Zdroju zmarł 13 stycznia br.

Cześć ich Pamięci!

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Żegnamy zmarłych członków TMLiKPW w Poznaniu w 2022 roku



16 lutego 2022 odeszła od nas nasza koleżanka i wieloletnia członkini **Krystyna Tyszarska-Skoluda**. Urodziła się 30.05.1931 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Całe dzieciństwo spędziła na Polesiu. Do szkoły poszła w Stolinie, potem w Prużanie, a drugą klasę skończyła w Łunińcu, gdzie ojciec prawnik był naczelnikiem Urzędu Skarbowego. Mama nauczycielka, aktorka i tancerka, we wszystkich tych miejscowościach była animatorką życia kulturalnego.

⁶ Tak podano we wszystkich jego nekrologach w Internecie. Brak tam, oraz w słowniku geograficznym J. Stopy informacji gdzie ta wieś się znajduje, możliwe że na Podolu „zazbruczańskim”.

Całą wojnę rodzina przetrwała w Łunińcu. Krystyna poszła do II klasy gimnazjum i w 1950 r. zrobiła maturę. Po ukończeniu polonistyki w Warszawie zdała egzamin do Wyższej Szkoły Teatralnej na Wydział Reżyserii i ukończyła uczelnię w 1958 r. Zadebiutowała na Wybrzeżu, jako gościnny reżyser zjeżdżała prawie cały kraj. W 1961 r. wyszła za mąż za krytyka teatralnego Celestyna Skołudę, potem również reżysera, i zamieszkała w Poznaniu. Przez siedem lat byli dyrektorami teatrów, najpierw w Wałbrzychu, potem w Gorzowie. W stanie wojennym z inicjatywy o. Honoriusza założyli Teatr Rapsodyczny im A. Jawienia przy poznańskich Dominikanach, który Krystyna w zmienionej formie prowadziła jeszcze przez wiele lat.

Lwów знаła z opowiadań ojca i kiedy pojechała po raz pierwszy do Lwowa w 1990 r. oprowadzała po mieście rodowite lwowianki ku ich bezmiernemu zdziwieniu, ale one nie miały takiego pedagoga jak ona. Kiedy w 1990 r. zaistniała możliwość założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa, uczestniczyła w tym wydarzeniu. W Zarządzie Oddziału zajęła się akcją charytatywną. Szeroko propagowała wśród rodziny i znajomych potrzeby naszych rodaków na Kresach. Osobiście wysyłała paczki do klasztoru w Tuchowie, skąd poszczególni księża z Kresów odbierali paczki dla swoich parafian. Poznańskie Towarzystwo zaczęło organizować transporty, które bezpośrednio z Poznania zawoziły paczki potrzebującym. Krystyna Tyszarska przez cały okres przynależności do poznańskiego Oddziału TMLiKPW aktywnie włączała się do wielu przedsięwzięć. Przez 5 kadencji tj. w latach 1989-1995 oraz 2000-2003 i 2007-2016 była członkiem Zarządu poznańskiego TMLiKPW. Za swe zasługi została odznaczona Złotą Odznaką w 2009 r. Naszą koleżankę pożegnaliśmy 25 lutego 2022 na cmentarzu Junikowskim.

W dniu 26 marca b.r. w wieku 82 lat zmarł długoletni członek poznańskiego Oddziału **Andrzej Kiersz**. Andrzej Kiersz urodził się w 1940 roku we Lwowie, jako syn lekarza (późniejszego profesora) Jana Kiersza. Prof. Jan Kiersz przed wojną pracował w szpitalu miejskim we Lwowie. W czasie wojny rodzinna Kierszów

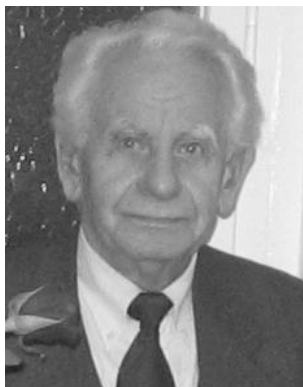
mieszkała w pałacu Arcybiskupów Lwowskich. W Poznaniu zamieszkali od 1945 r., dokąd Jan Kiersz przyszedł z II Armią WP. Śp. Andrzej Kiersz poszedł w ślady ojca, ukończył medycynę – był wieloletnim pracownikiem Kliniki Chirurgii Ogólnej, Endokrynologicznej i Onkologii Gastroenterologicznej szpitala Akademii Medycznej przy ul. Przybyszewskiego.

Śp. Andrzej Kiersz był członkiem poznańskiego oddziału TMLiKPW od początku istnienia Towarzystwa tj. od 1989 roku (tak jak i zmarły w 1991 r. jego ojciec). Brał aktywny udział w sympozjach przybliżających sylwetki naukowców ze Lwowa działających w Poznaniu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 13 kwietnia na cmentarzu przy ul. Lutyckiej.



6 maja pożegnaliśmy na cm. Miłostowskim naszego kolegę Mariana Osadę. **Marian Osada** urodził się 22.02.1930 r. w Przemyśle. Tu spędził swoje młode lata. W okresie okupacji działał jako harcerz Szarych Szeregów. Był absolwentem Uniwersytetu Adama Mickiewicza, z wykształcenia historyk sztuki. Należał do Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie przez wiele lat był sekretarzem Zarządu Głównego. Swoimi wspomnieniami oraz dramatycznymi przeżyciami krewnych z okresu II wojny światowej dzielił się z podczas spotkań w szkołach, w jednostkach wojskowych i na zebraniach w TMLiKPW. Członkiem Poznańskiego Oddziału TMLiKPW został 09.05.2010 r. Był aktywnym członkiem naszego Oddziału, często dzielił się swoimi wspomnieniami. Podczas wielu spotkań świątecznych, rocznicowych czy patriotycznych uświetniał swym głosem uroczystości, mając w swym repertuarze polskie pieśni patriotyczne, ludowe, operowe i operetkowe, kompozytorów polskich (szczególnie Stanisława Moniuszki) i zagranicznych. W latach 2012-2016 był członkiem, a w latach 2016-2020 przewodniczącym Komisji Rewizyjnej poznańskiego Oddziału

TMLiKPW. Za swe zasługi w 2014 roku otrzymał Złotą Odznakę TMLiKPW.



Dnia 27.08.2022 r. w wieku 89 lat zmarł wieloletni członek naszego Towarzystwa **Edmund Podbielski**. Kolega Edmund urodził się 05.07.1933 r. w Jabłonowie, powiat Rohatyn, woj. stanisławowskie. Jego rodzice posiadali gospodarstwo rolne – rodzinie żyło się dobrze. Wszystko zniszczyła wojna. Musieli zostawić dom, cały dobytek i uciekać przed bandami UPA, by ratować życie. Zamieszkali we Lwowie i tam przeżyli dwie okupacje: niemiecką i sowiecką. 7 czerwca 1945 r. w godzinach popołudniowych opuścili Lwów z Dworca Czerniowieckiego w węglarce (bez dachu). W ich wagonie jechały cztery rodziny. Wagon trzeba było oczyścić z resztek węgla. Edmund wraz kolegą posprząтали wagon. Miał wtedy 12 lat. Po drodze w Przeworsku z wagonu wysiadła jedna rodzina, a reszta pojechała dalej do Mikulczyc koło Zabrza. Tam wszystkich wyładowano. Na stacji kolejowej Mikulczyce był PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) i Wojsko Polskie. Wojskowym samochodem PUR przewiózł do Gliwic trzy rodziny z ich wagonu. W Gliwicach w 1952 r. Edmund Podbielski ukończył gimnazjum i Liceum Mechaniczne. Przez dwa lata pracował w fabryce czołgów w Łabędach. Studia na Wydziale Samochodów i Ciągników Politechniki Warszawskiej ukończył w 1960 r. Po studiach pracował w Poznaniu w Centralnym Biurze Konstruktoryjnym Taboru Kolejowego. W latach 1964-1968 pracował ponownie w fabryce czołgów w Gliwicach (obecna nazwa Bumar). W 1968 r. przeniósł się do Poznania, gdzie pracował w wielu przedsiębiorstwach związanych z transportem. W Poznaniu założył rodzinę. W roku 1966 uzyskał uprawnienia rzeczoznawcy samochodowego, od 1968 r. działał w Automobilklubie Wielkopolskim, gdzie nadano mu godność członka honorowego. W 1998 r. przeszedł na emeryturę.

Był członkiem założycielem TMLiKPW Oddział w Poznaniu. Przez pięć kadencji (1991-2011 - dwadzieścia lat!) był członkiem Zarządu Towarzystwa – przez jedną kadencję (1991-1995) wiceprezesem. Współorganizował Dni Lwowa – uczestniczył wspólnie z innymi członkami Zarządu w sprowadzaniu kresowych zespołów artystycznych. Opiekował się artystami dbając o ich potrzeby i o uatrakcyjnienie pobytu w Poznaniu. Uczestniczył w działaniach Towarzystwa: charytatywnych, edukacyjnych, artystycznych. Swoją czas, energię i zaangażowanie poświęcał ziemi, którą opuścił jako dziecko, ale o której nigdy nie zapomniał. Za swe zasługi w 1996 r. odznaczony został Złotą Odznaką TMLiKPW. Kolegę Edmunda pożegnaliśmy 5 września 2022 na cm. Miłostowskim.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Sprawozdanie z działalności TMLiKPW Oddział Poznań - 2022 r.

Szanowni Państwo, już po raz trzeci zamierzamy się z Państwem podzielić kalendarium z działalności naszego – poznańskiego Oddziału TMLiKPW. Cześć z poniższych wydarzeń relacjonowaliśmy już na łamach „Głosów”, dlatego całość publikujemy w formie kalendarium, nie opisując szczegółowo niektórych z wydarzeń.

17 marca - Akcja charytatywna na rzecz Polaków na Ukrainie w obliczu wojny. Zebrano dary i pieniądze, które pojechały do Lwowa i wsparły przede wszystkim osoby starsze. Akcję zorganizowano wraz ze stowarzyszeniem „Odra-Niemen”.

30 marca – Z rąk wicewojewody poznańskiego medal „Stulecia Odzyskanej Niepodległości” nadany przez Prezydenta RP otrzymał kol. Stanisław Łukasiewicz. Medal ten otrzymał za wieloletnią pracę na rzecz Polaków na Ukrainie oraz za prace na rzecz przybliżenia kresów poznaniakom.

9 kwietnia – Udział delegacji w pierwszej Ogólnopolskiej Pielgrzymce oddziałów TMLiKPW na Jasną Górę.

19 Kwietnia – Spotkanie „święcone” połączone z uroczystymi 80 urodzinami kol. Stanisława Łukasiewicza – prezesa honorowego naszego Oddziału, naszego byłego prezesa oraz byłego wieloletniego skarbnika i członka Zarządu Głównego TMLiKPW.

14 maja – Prelekcja p. Tomasza Łęckiego – dyrektora Muzeum Narodowego na temat ratowania zabytków w objętym wojną Lwowie i na Ukrainie. Wykład zorganizowany przez nasz Oddział w „Domu Polonii” w ramach „Nocy Muzeów”.

3 czerwca – Rozpoczęcie XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu - w restauracji „Markietanka” zgromadziło się wielu gości (m.in. z Zarządu Głównego) oraz członków naszego Oddziału. Złote odznaki TMLiKPW za wybitne osiągnięcia w dziedzinie pracy na rzecz Kresów i Polaków mieszkających na Kresach otrzymała Maria Wielebska oraz prof. Wojciech Łączkowski.

12 czerwca – Piknik Lwowski w ramach Dni Lwowa na os. Kopernika w Poznaniu. Udział wzięły: Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Powietrznych, zespoły i kapele kresowe oraz dzieci uchodźców z Ukrainy, uczące się w poznańskich szkołach. Prócz tego był szereg stoisk, w tym naszego towarzystwa i z literaturą kresową.

6 lipca – Wpłata p. prof. Wojciecha Łączkowskiego uratowano od likwidacji grób prof. Alfreda Ohanowicza. Ten wybitny prawnik, lwowianin, był wielkim polskim patriotą oraz twórcą Wydziału Prawa poznańskiego uniwersytetu, a także jego pierwszym powojennym dziekanem. Obecnie czynimy starania, by grób ten był pod opieką poznańskiego uniwersytetu i wydziału który współtworzył.

11 lipca - Obchody 79 rocznicy Rzezi Wołyńskiej. Organizacja centralnych poznańskich obchodów w kościele oo. Dominikanów w Poznaniu, gdzie odprawiona została msza św. w intencji pomordowanych Polaków przez OUN UPA. Na dziedzińcu przed kościołem, pod tablicą upamiętniającą te wydarzenia, delegacje wielu organizacji kombatanckich i patriotycznych złożyły kwiaty w asyście Wojska Polskiego. Prócz tego, w kościele pw. Jana Kantego w Poznaniu odprawiona została msza św. oraz złożono kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci Polaków zamieszkałych na Wołyniu i w

województwach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947.

12 lipca – Uchwałą Rady Miasta Poznania, park na os. Bolesława Chrobrego otrzymał patrona w osobie Tadeusza Zygfryda Kasserna (1904-1957) – wybitnego kompozytora, polskiego attaché ds. kultury przy ONZ, lwowianina, który większość dorosłego życia związał z Poznaniem. Wnioskodawcą było nasze towarzystwo, które „wspomogło” rodzinę kompozytora, która blisko 30 lat bezskutecznie starała się o jego upamiętnienie.

17 września – W 83 rocznicę napaści Sowietów na Polskę nasz Oddział uczestniczył w obchodach organizowanych przez wojewodę wielkopolskiego. Pod pomnikiem Katynia i Sybiru delegacje wielu organizacji z Poznania i Wielkopolski, w asyście Wojska Polskiego, składały kwiaty. Po uroczystościach nasi członkowie udali się pod tablice ofiar OUN-UPA w kościele Dominikanów, gdzie również złożono kwiaty.

24 września – Udział reprezentacji oddziału w organizowanym przez koło „Strzelca” w Luboniu k. Poznania „Biegu Orląt”, w którym ufundowaliśmy część nagród.

3 października – w Dniu Jedności Kresowian odbyło się na Ostrowie Tumskim spotkanie członków naszego Oddziału oraz innych organizacji Kresowych działających w Poznaniu, podczas którego prelegent dr Marek Rezler przedstawiał znane i zasłużone dla Polski rody magnackie z Kresów.

12 października – Uroczyste 90 urodziny dr Józefa Wysoczańskiego – Podolanina ze Skąlatu, Sybiraka, wieloletniego członka naszego oddziału i naszego serdecznego kolegi. „Sto lat plus vat” Drogi Jubilacie!⁷.

6 listopada – w Domu Polonii na Starym Rynku w Poznaniu odbył się Salon Lwowski Niepodległościowy. Gościem honorowym spotkania był Stanisław Srokowski, który otrzymał statuetkę Lwa

⁷Wspomnienia dr Józefa Wysoczańskiego z syberyjskiego zesłania opublikowaliśmy w numerach 148 i 149 „Głosów Podolan”

„Semper Fidelis” za wybitną działalność na rzecz Kresów i Kresowian.

Listopad/grudzień – z Poznania do Lwowa wyruszył drugi w tym roku transport zbieranych w Poznaniu i okolicach darów i środków finansowych. Akcja „Serce dla Lwowa” to jedno z naszych najważniejszych działań. Kilka słów o akcji w osobnym artykule napisał organizator i koordynator akcji, kol. Staszek Łukasiewicz. Dodać należy, że w tym roku kilkoro naszych członków wsparło kilkakrotnie polskie siostry Dominikanki w Czortkowie.

14 grudnia – Opłatek Lwowski. W tym roku spotkanie zorganizowaliśmy z poznańskim oddziałem Związku Sybiraków. W czasie spotkania zrelacjonowano sprawozdanie z akcji „Serce dla Lwowa”, wręczono podziękowania, oraz wysłuchano świątecznego recitalu harcerzy seniorów.

Działalność wydawnicza - Wydanie Biuletynu „Nasze drogi z Kresów do Wielkopolski po II wojnie światowej” – zawierającego ponad 100 stron i ponad 40 relacji naszych członków z wysiedlenia zwanego „repatriacją”, wydanie czterech kolejnych numerów „Głosów Podolan” oraz numeru specjalnego poświęconego miastu Czortków. Warto wspomnieć także czynnie prowadzoną naszą stronę internetową www.lwowiacy.pl, która jest regularnie zasilana nowymi artykułami.

Działalność w „toku” - W dalszym ciągu staramy się, by Szkoła Podstawowa nr 1 na poznańskim Strzeszynie otrzymała dumne miano „Orląt Lwowskich”. Powołano grupę problemową z przedstawicielami dyrekcji, rady rodziców oraz naszego towarzystwa. Na terenie szkoły zaprezentowano dwie wystawy poświęcone miastu Lwów i Kresom południowo-wschodnim. Trwają także już prace nad sztandarem. W dalszym ciągu staramy się także o ekshumację ks. Piotra Struszkiewicza – ostatniego proboszcza Przemyślan i przeniesienie jego szczątków w bardziej godne jego postaci miejsce⁸.

⁸ Pisaliśmy o tym w numerach 150 i 156 „Głosów”.

Pozostała działalność – Prócz powyższych do sprawozdania dodać należy cotygodniowe środowowe spotkania towarzyskie w biurze. Prócz zwykłych spotkań „kawowych” połączonych z możliwością nabycia prasy i posiedzeń zarządu odbyło się kilka wykładów (S. Łukasiewicz – o etykietach zapalczanych, I. Megger – Zaleszczyki, J. Wysoczański – moje wspomnienia z Sybiru), wyświetleń filmów (m.in. o Czortkowie, o Zaleszczykach), czy spotkań imieninowych naszych członków. Czynna jest także oddziałowa biblioteka, która dzięki ofiarności naszym koleżanek przeszła w tym roku skontrum oraz konkretną weryfikację, a dublety z niej przekazaliśmy do biblioteki Wydziału Historycznego poznańskiego uniwersytetu. Biblioteka wzbogaciła się w tym roku o blisko 100 nowych pozycji z darowizny spadkowej po naszym członku ŚP. prof. Jerzym Albrychcie.

Nie zapominamy także o naszych seniorach. W okolicy Bożego Narodzenia delegacje odwiedziły tych seniorów, którzy nie mogli z przyczyn zdrowotnych uczestniczyć w spotkaniu opłatkowym. Niektórym z nich pomagamy przez cały rok w różnych sprawach w ramach „samopomocy”. W związku z tym, że niestety kilkoro naszych członków odeszło „na wieczną wartę”, zawsze w miarę możliwości, brała w uroczystościach pogrzebowych udział nasza delegacja.

Nie sposób w tym sprawozdaniu wymienić wszystkich, drobniejszych, ale ważnych działań naszych członków. Są nimi artykuły do różnych gazet, audycje w radio, reprezentowanie naszego stowarzyszenia na uroczystościach, łączność z innymi organizacjami, a także rzeczy najbardziej przyziemnie, wręcz czasem monotonne, jak dbanie o biuro, pisanie protokołów, wniosków, wszelkich sprawozdań, bilansów, prowadzenie korespondencji itd.

I choć nie wszystkie zamierzone przez nas inicjatywy udało się przeprowadzić, to uważam, że przy malejącej wciąż liczbie członków i innych problemach udało się nam dokonać naprawdę dużo. Serdecznie zachęcamy wszystkich prenumeratorów i czytelników „Głosów” z Poznania i okolic, którzy do nas nie należą, do wstąpienia w nasze szeregi. Spotkania odbywają się w każdą środę,

w godzinach 16.00 – 18.00 w naszej siedzibie w poznańskim „Zamku” – pokój 336 piętro III – zapraszamy serdecznie.

Zachęcamy także do składania wniosków do wyróżnienia „Semper Fidelis” o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosów Podolan”.

Stanisław Łukasiewicz

Poznań

Podziękowanie – Akcja „Serce Dla Lwowa”



W grudniu 2022 już po raz 38 z Poznania wyruszył transport darów do Polaków mieszkających we Lwowie i jego okolicach. Po raz drugi (po marcu 22) w wojennej atmosferze. Dzięki Państwu nasi podopieczni otrzymali obszerne paczki żywieniowe które pozwolą przetrwać im ciężkie dni. Prócz osób fizycznych paczki trafiły także m.in. do Federacji Rodzin Polskich na Ukrainie, do Towarzystwa Kultury Polskiej, do Katolickiego uniwersytetu III wieku, do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, czy do parafii w podlowskim Szczercu, do którego od lat jeździmy z darami. W parafii św. Antoniego zorganizowano natomiast dzieciom „Mikołaja” ze słodkimi upominkami.

Przekazujemy Państwu serdecznie podziękowania od naszych rodaków. Żyło im się ciężko – teraz jest jeszcze gorzej. Nasz wyjazd to nie tylko pomoc materialna – ludziom tam mieszkającym potrzebna też jest rozmowa po polsku, wspólne napięcie się herbaty i chwila wspomnień i zadumy.

Serdeczne podziękowania składamy niżej wymienionym osobom, wśród których znajdują się także czytelnicy i prenumeratorzy „Głosów Podolan”. Z racji tego, iż cenimy sobie anonimowość darczyńców nie podajemy kwot ani nazwisk.

Adam T. (Poznań), Agnieszka D. (Trypucie), Aleksander Piotr O. (Warszawa), Anna Barbara P. (Siedlce), Anna i Stanisław

G. (Poznań), Antoni Konrad P. (Kraków), Barbara Cz. (Luboń), Barbara Ewa P. (Folsztyn), Begina J. (Poznań), Bożena D.K. (Poznań), Bronisław Ś. (Wrocław), Danuta J. (Sulejów), Danuta M.L. (Tolkmicko), Danuta Sz. (Poznań), Dariusz Ch. (Czernikowo), Elżbieta K. (Poznań), Elżbieta D.P. (Przemyśl), Elżbieta P.O. (Poznań), Ewa C.M. (Poznań), Equima Wojciech Ł. (Chludowo), Franciszek B. (Poznań), Henryk R. (Poznań), Ireneusz J. (Krobia), Jacek K. (Pecna), Jacek R. (Poznań), Jan Ryszard Cz. (Poznań), Jan B. (Bielsko Biała), Janusz K. (Poznań), Jerzy W. (Ropczyce), Karolina Anna S. (Poznań), Katarzyna K.S. (Poznań), Katarzyna K.(Słupsk), Kornelia K. (Poznań), Krystyna M. (Niepołomice), Krystyna T. (Poznań), Krzysztof D. (Poznań), Krzysztof Z. (Poznań), Luiza Renata J. (Lądek), Łukasz Marek G. (Wrocław), Łukasz Z. (Poznań), Maciej B.G. (Szczecin), Magdalena Ł.C. (Łódź), Maria M. (Luboń), Maria Aleksandra R. (Żary), Maria Ch. (Sulejów), Marian H. (Poznań), Mariusz Romuald Ł. (Poznań), Marek Józef Z. (Poznań), Marek W. (Poznań), Michał S. (Wschowa), Piotr J. (Poznań), Piotr L. (Baranowo), Rafał D. (Poznań), Renata Elżbieta Z.W. (Luboń), Renata Izabela W.Ś. (Poznań), Ryszard Jan T. (Środa Wlkp.), Stanisław Ł. (Poznań), Tadeusz J. (Milicz), Tadeusz D. (Poznań), Teresa B. (Sulejów), Tomasz N. (Poznań), Wiesława S.N. (Poznań), Wiesława SZ. N. (Poznań), Wojciech Andrzej O. (Piła), Wojciech S. (Poznań), Zofia H.M.B. (Poznań), Zofia D. (Dopiewiec), Zofia Dorota Z. (Poznań).

ofiarodawcom zbiorowym:

Majątek Rogalin Sp. z o.o.

Tow. Miłośników Lwowa i K.P.W. o/Legnica

Ilona Wiktoria Szajner podczas pogrzebu Kresowianina

Uwagi. Niektóre osoby wносиły wpłaty dwu- i kilkakrotnie. Są też osoby, które wnoszą opłaty regularnie co miesiąc. Składając podziękowanie liczymy na dalszą pomoc, którą już aktualnie przygotowujemy na 2023 rok. Szczegóły będą opublikowane na naszej stronie www.lwowiacy.pl

Pieśni ludowe z Podola z nutami

cz. I – Siwa zazuleńka

przedruk z: „Biblioteczka Pieśni Regionalnych nr. 12 Podole” pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.

Siwa zazuleńka

Wolno (M. M. ♩ = 88)

Z nad Zbrucza.

1. Si- wa za-zu- leń - ka, W gaj-ci po-le -
cia - ła. W gaj - ci po- le- cia- ła
I tam za- ku - ka - ła, W gaj - ci
po-le- cia- ła, I tam za- ku - ka- ła.

2. W gaju zakukała, * Niemaszci milego. * Niemaszci milego * Ni konika jego.

3. Dom nieuprzętnięty * I żyto nieżżęte, * A moje serduszko, * Jako dzwon pęknięte.